Nr. 282 Lwów — Czwartek dnia 10 Grudnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. M. P. Loret. — Stefana mncz. Jutro: św. Damazego op. — Paramona m. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 46 Zachód „ „ 3 „ 59 | Długość dnia g. 8 m 13 Ubyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 grudnia.

Roztrząsanie stosunków polskich ustawicznie zajmuje niemiecką prasę. Nie wchodzimy w to, jaka jest wewnętrzna pobudka takiego zwrotu u ludzi, którzy jeszcze niedawno zawzięcie milczeli o istnieniu naszem, jako narodu; może to niepewna przyszłość budzi w nich nowe myśli, może przykład z góry, dyktujący sprawiedliwsze poglądy, a może mimowolne porównanie losu Polaków pod rosyjskim zaborem z losem nadbaltyckich Niemców. Mniejsza jednak o pobudki, skoro czyn jest dobry. W prasie niemieckiej widzimy coraz większą jednomyślność w poglądach na stosunki nasze i coraz większą sprawiedliwość w ich ocenianiu. Najchętniej gotowiśmy to przypisać obudzonemu sumieniu społeczeństwa wysoko cywilizowanego i posiadającego niezaprzeczenie sporo poczucia prawa; to społeczeństwo mogło być przez jakiś czas demoralizowane systemem bismarkowskim, ale w końcu musiało się ocknąć i przypomnieć sobie, że ostracyzm, bannicye, środki wyjątkowe zastosowywane do spokojnych obywateli dlatego jedynie, iż należą do innej narodowości i wiary, są co najmniej anomalią w epoce panowania prądów humanitarnych. Że właśnie działa tu owo przebudzone sumienie, wnosimy z tego, iż nawet niektóre liberalne dzienniki, niezależne od Bismarka i związków bezwyznaniowych, zaczynają nietylko mówić o nas, jako o znaczącym czynniku politycznym, ale mówią sprawiedliwie, prawie tak, jak pisma katolickie i konserwatywne. Cała zaś ta dyskusya jest niezaprzeczenie pożyteczna dla nas, bo przypomina ogółowi europejskiemu sprawę, której zapomnienie ułatwiło caratowi jego barbarzyńską akcyę.

Z dyskusyi, toczącej się teraz w prasie niemieckiej, przytoczymy dwa głosy z obozów wręcz przeciwnych, więc głos konserwatywnej *Gazety Krzyżowej* i jaskrawo liberalnej *Magdeburger Ztg.* Pierwsze z tych pism mówi w ogóle o narodowościach ciemiężonych przez rząd rosyjski, zestawia najświeższe fakta z ziem polskich i kraju Nadbaltyckiego i jedną miarą mierzy ich niedolę. Jakiemuś czynownikowi, przeniesionemu z Moskwy do gubernii kurlandzkiej, ofiarowali przyjaciele kij z wyciętem napisem: „Na Niemców kraju Nadbaltyckiego". Ten koncept, równie niesmaczny jak brutalny, cechuje usposobienie już nie rządu, ale społeczeństwa. Pastor Lezins z Michaelisa w Estonii z kazalnicy potępił jakiegoś prawosławnego za uwiedzenie luterskiej dziewczyny, parafianki tamtejszej; za tę zuchwałość poszedł pastor na wygnanie. Inny protestancki kapłan, Edelberg z wyspy Oesel napisał modlitewnik, który wpadł w ręce czynownika; w książce tej znalazło się zdanie, że wiara luterska jest najlepszą. Czy mógł inaczej napisać duchowny tego wyznania? Oczywiście nie, a jednak poszedł na wygnanie, jak również inny pastor, który w kazaniu przytoczył z Pisma Św. słowa o „bezbożnem i krwiożerczem obchodzeniu się władzców". Takich przykładów postępowania rosyjskiego z duchowieństwem protestanckiem, z nauczycielami i obywatelstwem niemieckiem przytacza *Gaz. Krzyżowa* długi szereg, potem zaś wylicza znane już nam wypadki w Królestwie Polskiem, więc nakaz mówienia na kolejach tylko po rosyjsku, rozporządzenie władzy wojskowej, że nietylko sami dostawcy wszelkiej żywności i furażu dla wojska, ale i cała ich służba musi być prawosławna, rozkaz Apuchtina, że w szkółkach na lekcye języka polskiego nie wolno uczęszczać dzieciom protestanckim, żydowskim i prawosławnym, lubo protestanci i żydzi w Królestwie Polskiem przeważnie uważają się za Polaków, — wreszcie ostatni wypadek, wspomniany już przez nas, o którym tak pisze *Gazeta Krzyżowa:*

„Z jakiego powodu można w Rosyi być uwięzionym, na to niech posłuży następujący przykład. Lublińska policya dowiedziała się, że tamtejszy adwokat Bogucki, Polak, odbył podróż do Austryi. To wystarczało, aby zrobić u niego śledztwo, w celu przekonania się, czy nie przywiózł ze sobą czegoś podejrzanego. Jak wiadomo, obchodzono dnia 3 maja stuletnią rocznicę polskiej konstytucyi. Pan Bogucki przywiózł ze Lwowa odnośne medale i książki. Ta okoliczność wystarczała, aby uwięzić go wraz z córką, która także nosiła medal. Kto wie, czy tych dwoje nieszczęśliwych nie zaprzepaści się na zawsze w Sybirze!"

Dalej przechodzi to pismo kolejno wszystkie objawy rosyjskiego systemu: nienawiść, walkę religijną, demoralizacyę młodzieży i tak kończy: „Jednego dokazała Rosya: zubożyła szlachtę. Liczba właścicieli ziemskich Polaków musiała się zmniejszyć, skoro istnieje ustawa, pozwalająca nabywać ziemię tylko Rosyanom; jakoż zmniejszyła się na Wołyniu i Podolu, bo gdy w roku 1887 Polacy posiadali tam jeszcze 96.107 dziesięcin ziemi, a Rosyanie tylko 32 901 dziesięcin, to już w roku 1890 własność pierwszych zmniejszyła się do 77.357, a własność drugich wzrosła do 48.417 dziesięcin. Lecz w tym samym stosunku upadło rolnictwo, kraj zdziczał, nastało ogólne zubożenie. Dziwna to, iście waryacka polityka, ubożyć własnych obywateli!"

Magdeburger Ztg. prowadzi swe rozumowania w tym samym tonie i kierunku — i w końcu stawia pytanie: „Cóż Rosya zyskała przez trzydzieści lat drakonicznego gnębienia? Oto nic, oprócz zubożenia kwitnącego przedtem kraju. W ostatniem trzydziestoleciu liczba ludności polskiej wzrosła bardzo znacznie: W Królestwie Polskiem było w 1858 r. tylko 4,790.299 mieszkańców, a w roku 1888 już 8,255.088. Wedle wyznań religijnych było w 1858 roku 3,487.492 katolików, 589.683 żydów, 282.872 protestantów, 219.557 greckich unitów i t. d, w roku 1888 zaś 6,222.975 katolików, 1,176.155 żydów, 448.286 protestantów, 404.228 prawosławnych (niedawnych unitów) i sekciarzy i t. d. W ogóle podług oficyalnej statystyki znaczą rzymscy katolicy to samo, co Polacy, protestanci tyle, co Niemcy, prawosławni tyle co Rosyanie, jakkolwiek zachodzą znaczne wyjątki. Wzrost Polaków z 3 i pół miliona w 1858 roku na prawie $6^1/_4$ miliona w 1888 jest bezprzykładnym i świadczy o wielkiej żywotności uciemiężonego narodu".

Oba przytoczone dzienniki kończą swe wywody uwagą: „A więc jakiż jest bilans? Ogromny wzrost ludności polskiej i równie wielki wzrost nienawiści jej do caratu. To jest pokwitowaniem Polaków za ubożenie ich i za całą politykę, zastosowaną do nich".

W przeszłą sobotę zabrał głos Crispi podczas „kościelnej debaty" w parlamencie włoskim i oświadczył, że gdyby jeszcze stał u steru, toby przeprowadził swój plan zniesienia ustaw, poręczających Papieżowi prawa niepodległego księcia. Żądał tedy niezwłocznego zniesienia tych ustaw i opublikowania, że jak każdy obywatel włoski, tak i Papież za wszystkie swe czyny może być powoływany przed sąd i policyę. Dalej zaś siarczyście atakował gabinet za jego „ślamazarną" politykę względem Watykanu.

Całą tę mowę bardzo źle przyjęto we Włoszech i powiedziano, że Crispi już na zawsze skończył swą karyerę. Celem jego było obalić gabinet, jednakże to mu się nie udało: w poniedziałek zamknięto długą i całkiem zbyteczną dyskusyę głosowaniem, którego był taki rezultat: Carioni wniósł, aby oświadczenia gabinetu przyjąć do wiadomości i politykę kościelną i wewnętrzną uznać za dobrą. Wniosek ten przyjęto 248-miu głosami przeciw 92-um skrajnie radykalnym i crispiowskim.

Węgierski dziennik *Egyertertes* donosi z Sofii: „Przed kilku dniami dowiedziało się bułgarskie ministeryum wojny, że pewne obce państwo stara się dostać mobilizacyjny plan bułgarskiej armii. Ostrożność urzędników ministeryum wojny udaremniła te zabiegi. Zarządzone śledztwo wykazało, że rosyjscy pełnomocnicy militarni w Bukareszcie i Belgradzie korespondowali w tej sprawie z przeniewiercami w Sofii. Za plany płaciła Rosya 30 tysięcy franków. Skompromitowani w tej sprawie urzędnicy bułgaracy umknęli".

Z Petersburga donoszą do berlińskich dzienników, że ministrowie: spraw wewnętrznych Durnowo i finansów Wyszniegradzki ustąpią. Miejsce pierwszego ma zająć jenerał-gubernator kijowski hr. Ignatjew.

Korespondencye.

Poznań 5 grudnia.

Na wstępie mej korespondencyi chcę pochwalić się przed waszymi czytelnikami naszą poznańską „Jutrzenką", towarzystwem wstrzemięźliwości, którego zapewne nie macie, a które i u was znalazłoby niemniej szerokie pole do działania. „Jutrzenka" jest towarzystwem wstrzemięźliwości, urządzonem na wzór towarzystw norweskich, i różniącem się radykalnie od innych towarzystw, których twórcą przed laty 50 był znany z swej błogiej działalności ks. Antoniewicz, tem właśnie, że agituje pomiędzy warstwami wyższemi i średniemi. Założycielem tego towarzystwa był emigrant polski z roku 1863, zmarły przed kilku dniami w Chrystyanii Franciszek Wojciechowski, który tu przez pewien czas mieszkał. Towarzystwo przez niego założone rozwija się dziś pomyślnie, dzięki jego inicyatywie powstają podobne mu towarzystwa i na prowincyi. Ponieważ „Jutrzenka" jest bardzo ruchliwą i stara się wszelkimi, godziwymi zresztą sposobami występować jak najenergiczniej przeciw pijaństwu, przeto stała się ona w „pewnych kołach" bardzo niepopularną. W dniu 22 listopada, w niedzielę wykonano przeciwko niej atentat. Do lokalu „Jutrzenki", który mieści się przy ulicy Wielkie Garbary, gdzie tuż obok znajduje się propinacya, wpadło kilku pijanych jegomościów i wszczęło tam nagle burdę. Spokojnie obradujących poczęli pijani hołysze potrącać, a w końcu dobyli noży i zranili niemi kilka obecnych osób. Zarząd „Jutrzenki" musiał zawezwać pomocy policyi, która na zebranie przybywszy, sprawców atentatu poskromiła szybko i odstawiła do więzienia, gdzie ich zapewne pouczono, że nie wolno bezkarnie napadać tych, którzy sobie wytknęli za cel w życiu szerzenie zasad wstrzemięźliwości.

Pisano u nas przed niedawnym czasem, że komisya kolonizacyjna ma zamiar rozdzielania parcel pomiędzy kolonistów narodowości polskiej. Wiadomość ta, która obiegła prawie wszystkie dzienniki zagraniczne, okazała się, co było zresztą do przewidzenia, fałszywą. Dyrekcya komisyi kolonizacyjnej nie zważa wcale na nowe prądy wiejące z Berlina, owszem w ostatnim czasie zdwaja ona swoje czynności. I tak ogółem do końca roku 1890 nabyła komisya kolonizacyjna w ogóle 82 większych majątków obszaru 48, 615·63 hektarów, wydawając na nie 29,376.816 marek. Gospodarstw wiejskich zakupiono tylko 32 z obszarem 1334·37 ha za cenę 904 295 marek. Najwięcej dóbr zakupiła komisya kolonizacyjna w powiecie g n i e z n i e ń s k i m i to dóbr 12 z obszarem 4798 hek. W powiecie ż n i ń s k i m zakupiono 8 dóbr rycerskich z obszarem 5756 hek., w powiecie w ą g r o w i e c k i m 7 z obszarem 3554 hek., w powiecie w r z e s i ń s k i m 8 dóbr z obszarem 3666 hek., w powiecie j a r o c i ń s k i m 6 z obszarem 3018 hek., w powiecie w i t k o w s k i m 6 z obszarem 2563 hek., w powiecie mogilnickim 5 dóbr z obszarem 3473 hek. Aż do końca roku 1890 rozparcelowano dóbr 42, a dla nowych wsi niemieckich: Lubowy, Lednagory i Komorowa wybudowano nowe kościoły ewangelickie i szkoły.

Uwzględniając powyższy rozkład na kupna dóbr w poszczególnych powiatach, nie trudno domyślić się planu, z jakim się nosi komisya kolonizacyjna. Najwięcej dóbr zakupowano tam, gdzie Polacy stanowili najwyższy procent ludności, i gdzie właściciele obszarów dworskich przeważnie byli Polakami. Tym sposobem chciano widocznie zrobić wyłom dla germanizacyi w samem centrum Wielkopolski i połączyć ludność niemiecką obwodu rejencyjnego bygdoskiego z powiatami zniemczonymi rejencyi poznańskiej z wschowskim, babimojskim i międzyrzeckim. Nie ulega też wątpliwości, iż przy przyszłych wyborach do sejmu pruskiego utracimy kilka mandatów, gdyż w skutek zmniejszenia się liczby Polaków, głosujących w pierwszej klasie, do których należeli więksi właściciele dóbr, znajdziemy się w kilku powiatach w mniejszości. W obec smutnego położenia ekonomicznego i gospodarczego w naszych dzielnicach, można się spodziewać, iż liczba dóbr przez komisyę zakupionych dojdzie wkrótce do 100, wątpić jednak należy w obec faktu, że komisya dotąd zakupiła dóbr 96, a rozparcelowała tylko 50, czy wystara się o odpowiedni materyał osadniczy.

W Niemczech, które w ostatnich dwudziestu latach zmieniły się z państwa z ludnością przeważnie rolniczą, na Niemcy przemysłowe, zmniejszanie się ludności rolniczej jest faktem, które potwierdzają dane statystyczne. Rolników w Niemczech coraz mniej, a równocześnie z upadkiem rolnictwa coraz mniej z Niemiec wychodzi kolonistów, tak, że nawet komisya kolonizacyjna, sprzedająca kolonie pod tak bardzo korzystnymi warunkami, odpowiedniej liczby kupujących znaleźć nie może. Dla tego też niewytłómaczony jest pośpiech jej w nabywaniu dóbr, mimo tegoż braku kolonistów.

Niedawno u nas poruszono kwestyę, ilu urzędników Polaków mamy w Niemczech i jaki stosunek jest liczby ich do ludności polskiej. — Wykazało się, że prawników Polaków mamy 90, kiedy w stosunku do ludności polskiej powinno ich być 400. Sędziów sądu ziemiańskiego i okręgowego jest w Księstwie 242, w Zachodnich Prusach 18, w innych okolicach polskich 182. Podług stosunku ludności polskiej do niemieckiej, powinno być sędziów Polaków w Księstwie najmniej 150, w Prusach zachodnich 60–70. Tymczasem w Księstwie jest sędziów Polaków 17, a po za granicami Księstwa liczba Polaków sędziów nie przechodzi granicy 10. Nie lepiej przedstawia się stosunek nauczycieli, Polaków w Księstwie. Przy 14 gimnazyach klasycznych i 4 gimnazyach realnych funguje nauczycieli 296. Z tej liczby Polaków tylko 16. Co jest zjawiska tego przyczyną, nie trudno domyślić się. Jest nim ów brak zaufania rządu do urzędników Polaków. Polak jako taki nie posiadał w oczach rządu kwalifikacyi objęcia wyższego stanowiska. Nie można przecież przypuszczać, aby np. pomiędzy prawnikami nie miał minister znaleźć kilku, którzyby byli zdolni zająć wyższe miejsca w karyerze prawniczej. Tymczasem obecnie nie ma radzcy szkolnego i dyrektora gimnazyum Polaka ani jednego. Ponieważ jesteśmy przekonani, że rząd obecny z pewną sprawiedliwością na stosunki nasze zapatrywać się zamierza, mamy szczerą i niekłamaną nadzieję, że rząd zejdzie z drogi systematycznego pomijania Polaków i uwierzy, że stanowisko, jakie zaznaczył ks. prałat Stablewski w Toruniu, jest rzeczywiście i prawdziwie programem ogromnej większości naszego społeczeństwa. Faktem acz kolwiek drobnym, w którym upatrujemy ów zadatek zmiany na lepsze, jest zamianowanie dra Osowickiego radzcą medycznym i członkiem rejencyi, oraz mianowanie pewnego adwokata Polaka, notaryuszem w Księstwie.

Zbliżająca się zima i coraz dotkliwszy brak zarobku, zaczyna się dawać groźnie w znaki uboższej ludności. Funt chleba kosztuje obecnie u nas 12 fenigów, funt bułek 24 fen., a centnar kartofli 4 marki. Jedynie mięso w stosunku do cen dawniejszych, stoi dość nisko w cenie.

Tegoroczne zasiewy zimowe nie przedstawiają się u nas zbyt obiecująco. Piękne widoki obiecują jedynie siewy wcześniejsze, — późniejsze oziminy są w wielu okolicach, gdzie mamy grunta lżejsze, rzadkie i nikłe.

Wiedeń 7 grudnia.

(J) Wczoraj odbył się doroczny wieczór ku czci Mickiewicza, urządzony przez młodzież. Pomijając program, który mógłby wypełnić trzy wieczory — uroczystość ta zrobiła na licznie zebraną publiczność i na posłów naszych przykre wrażenie z dwóch powodów. Najpierw z powodu, że z 800 młodzieży polskiej uczącej się w Wiedniu należy do Ogniska i brało udział w wieczorze zaledwo kilkudziesięciu. Jest to chwalebne, że Ognisko utrzymuje stosunki z towarzystwami ruskiemi, czeskiemi, bułgarskiemi, serbskiemi, ale ważniejszem byłoby, żeby się starało o skupienie „ramię do ramienia" przedewszystkiem polskiej młodzieży. Gdyby to miało miejsce, toby wtedy zapewne w Ognisku nie przeważały kierunki bałamutne, a po części szkodliwe. Bo oto drugi powód, „zgrzyt szkła po żelazie," to przemowa prezesa Ogniska. Możnaby snadnie twierdzić, że jest to arogancyą nadużywać firmy Mickiewicza i spraszać rodaków na to, żeby proklamować programy w ogóle, a cóż dopiero jakieś mgliste jakiegoś socyalizmu demokratyczno-panslawistycznego, żeby ogłaszać wyrzuty dla społeczeństwa ze strony młodzieży, dawać nauki narodowi. Jak to wszystko z Mickiewiczem pogodzić? — trudno pojąć. Jest to przykre, ale nie należy tego brać tragicznie. Szkoda, że młodzież jest bałamuconą, ale zdaje się, że te bałamuctwa nie trwają długo. Słyszeliśmy tu już przez kilka lat podobne przemowy, z których obecnie śmieją się już ich autorowie i wygłaszacze. Niemniej jednakże jest to złem, że publiczność, mieszcząca w łonie swem nieraz wielu prostaczków, bywa narażona na zgorszenie i często bardzo przykro dotknięta. Dla tego żałować trzeba, że prof. Roszkowski, którego proszono o wygłoszenie kilku słów na zamknięcie wieczoru, nie zażądał pierwej przedłożenia sobie i s k o r e g o w a n i a słowa wstępnego, ażeby było zgodnem z zakończeniem. Produkcye muzykalne były bardzo piękne; szkoda jednak, że publiczność zbyt znużona i zirytowana tem wstępnem słowem słuchać ich nie chciała uważnie. Na wieczorku dała się poznać jako znakomita „pieśniarka" (Liedersängerin) panna Bronisława Wolska, a jako amatorzy, ale prawdziwi artyści, małżeństwo Tyberg-Poltinger. Zrobiono próbę deklamowania gry Jankiela z Pana Tadeusza z muzyką i akompaniamentem dr. Twardowskiego. Piękne chóry wykonało „Słowiańskie towarzystwo śpiewackie" — tak je nazywa program; nie wiadomo przeto, jakiej narodowości jest to towarzystwo — boć przecież słowiańska narodowość nie istnieje. Może to jest chór zbiorowy kilku narodowości; nie można się było dopytać. Zakończył wieczór prof. Roszkowski wezwaniem do młodzieży, żeby starała się w życie wcielić ideały Mickiewicza. Z posłów ruskich widziałem na wieczorku tylko Barwińskiego; być może jednak, że byli i inni. Przybył także na wieczorek poseł Weigel ze swą młodą małżonką.

Zjazd delegatów

związku stowarzyszeń zarobkowych w Cieszynie

odbył się przy współudziale przeszło 60 delegatów, reprezentujących 70 stowarzyszeń. O godzinie 10-ej przed południem zagaił zebranie poseł Szczepanowski. Przybyłych na Zjazd delegatów powitał w imieniu Polaków szląskich p. Filasiewicz, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Cieszynie. W przemówieniu swem, dziękując serdecznie za przybycie delegatów do Cieszyna, podnosi mówca, że towarzystwa nasze nie powstały pod hasłem tylko: „bogaćcie się!" Towarzystwom chodzi o to, aby lud podnieść moralnie i materyalnie. Przybyciem swem stwierdzili delegaci solidarność narodową i dali dowód, że pracują w duchu tej idei, której wszyscy służymy. Po przemówieniu p. Filasiewicza, które przyjęto gorącemi oklaskami, wybrano prezesem zebrania ks. Świeżego, zastępcą prezesa p. Filasiewicza. Następnie przedłożył zebraniu p. Wł. Terenkoczy sprawozdanie z czynności wydziału Związku w ciągu zeszłego roku, które przekazano osobnej komisyi. Również wniosek dr. Merunowicza o zakładaniu stowarzyszeń niezaliczkowych przekazano komisyi *ad hoc* wybranej. Na wniosek p. Majkowskiego, przyjęty przez aklamacyę, postanowiono cząstkę dochodu czystego towarzystw przeznaczyć w bieżącym roku na Dom Narodowy w Cieszynie. Wieczorem odbyła się w sali Czytelni cieszyńskiej uroczystość Mickiewiczowska. Pastor Franciszek Michejda wy-

---

4)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Lubił on udawać cynika i wystawiał się w oczach kolegów, jako człowiek, który dobrze już napił się z miary uciech światowych.

— Wy, młodsi, macie jeszcze złudzenia, ale ja... przeżyty...

Wacek, idealista, prowadził z nim częste i zajadłe sprzeczki o różne ideały, które Rozprzycki trochę materyalistycznie traktował.

Gąsiorkowski żyjący z obu w przyjacielskich stosunkach i stanowiący pomiędzy nimi łącznik, nie brał w tych sporach udziału. Nie zajmowały go „szersze" kwestye, roznamiętniające kolegów; nic prawie nie czytał, a te żwawe dysputy, których bywał często słuchaczem, odbijały się od niego, jak przedmioty od lustra, bez śladów.

Posiadał tylko prosty, zdrowy rozsądek. Ilekroć się zdarzyło, że Rozprzycki wypowie coś zbyt krańcowego, Gąsiorkowski krzywi się i odzywa do niego tonem, doradczo umiarkowanym:

— E!... dałbyś pokój...

Tego tonu kilkakrotnie używać jest zmuszony podczas drogi do Balskich, bo też kolega, mówiąc o pannie Laurze, zanadto popisuje się cynizmem swoim.

Pani Balska przyjmuje bardzo mile młodych ludzi. Wacka nie ma w domu, ale jest Florcia i panna Laura, z czego Rozprzycki jest widocznie zadowolniony; zręcznie też manewrując znajduje się po pewnym czasie na kanapce pod oknem przy pannie Laurze, pozostawiając Gąsiorkowskiego jego niezaradności i nieobyciu

Gąsiorkowski czuje się na razie nieswoim, ale przychodzi mu pomysł arcyszczęśliwy — poproszenia panny Flory o zagranie na fortepianie.

Panna Flora długo prosić się nie daje i występuje z modnym kontredansem: „Podróż po Warszawie".

— Może pani będzie łaskawa jeszcze co? — prosi Gęsiorkowski, gdy skończyła.

Następuje modny galop także z „Podróży po Warszawie."

— To z „Podróży po Warszawie", — objaśnia panna Flora.

— Z „Podróży po Warszawie?"

— Był pan na tem?

— Nie.

— Myśmy byli. To bardzo ładne.

— Tak? Muszę ja to poznać w takim razie.

— Musi pan czekać do lata.

— Do lata?...

— Tak, bo to w ogródkach grają.

— Aha! w ogródkach.

— O! to także z „Podróży po Warszawie", — mówi panna Flora, przegrywając jedną ręką melodyę.

— Także?...

— Mandolinata: „Moje piękne dame, ja bardzo kocham czebie!..

— To coś żydowskiego....

— A, bo to śpiewa żyd-kantorzysta

— Niech pani będzie łaskawa zagrać całe.

Brzmi na rozstrojonych strunach trzęsąca się nerwowo mandolinata, a Gąsiorkowski myśli sobie, pełen dużego z siebie zadowolnienia:

— Ależ mi wcale dobrze idzie...

Pani Balska częstuje gości kawą i sucharkami...

Rozprzycki wstaje i wymawia się.

Gąsiorkowski mu potakuje.

Ale uprzejma gospodyni prosi, aby porzucili ceremonie i poczekali, aż Wacek przyjdzie.

U stołu zjawia się panna Kazia, którą Gąsiorkowski, coraz pewniejszy siebie, zapytuje o zdrowie.

Pokazuje się też zawołana przez mamę na kawę, mała Zosia.

Gąsiorkowski wita ją uśmiechem i długiem:

— Aaaaa...

Zosia poznaje pana Gąsiorkowskiego. Staje na środku saloniku i uśmiecha się. Gąsiorkowski wyciąga do niej ręce. Zosia cofa się figlarnie kroczek w tył i rączki za siebie chowa.

— No! chodź do mnie, — prosi Gąsiorkowski, — będziemy razem pili kawę.

Zosia nic. — śmieje się, ale nie idzie...

— No! chodź, chodź, Zosiu.

Zosia zrobi krok naprzód, potem krok wstecz i wybucha śmiechem, — drażni się najwidoczniej.

Nareszcie prośbami przejednana, a może tylko zniewolona apetytem na kawę, podchodzi do Gąsiorkowskiego, pozwala się posadzić na kolanach i częstować kawą i sucharkiem.

Po tym podwieczorku, w czasie którego wniesiono lampę, Rozprzycki wraca na dawne miejsce w dawnem sąsiedztwie, Gąsiorkowski zaś z Zosią na kolanach prowadzi z panią Balską rozmowę o przeszłym wieczorku zapewnia ją, że doskonale się ubawiono i że taka zabawa swobodna i bez ceremonii jest najlepsza.

Pani Balska, rada z tego, zdradza się przed nim z projektem urządzania takiego „kręcenia," jak nazywa tańce, częściej, może nawet co sobota przez cały karnawał.

— Nam to nie robi subjekcyi, a niech się młodzi pokręcą

Na wszystkie te nieceremonialne sobotki zaprasza Gąsiorkowskiego, zachęcając go przytem, aby uczył się na gwałt tańców, bo to konieczne dziś dla młodego człowieka.

Przychodzi Wacek, wita serdecznie kolegów i po niezbyt długiej ogólnej rozmowie zajmuje miejsce na kanapce pod oknem obok panny Laury. Rozprzycki siedzi milczący przy fortepianie i przegląda nuty.

Na pożegnanie panna Flora na prośbę Gąsiorkowskiego gra modną polkę z „Podróży po Warszawie": — „choć świat czasem na to śwista"... — poczem dwaj młodzi ludzie kończą wizytę u państwa Balskich, zaproszeni na „sobotę".

Idą do domów. Gąsiorkowski jest rozgadany, Rozprzycki milczy.

— Cóż ty nic nie gadasz? — mówi Gąsiorkowski.

— Tsy... — zbywa go niewyraźnym dźwiękiem kolega

Gąsiorkowski wraca znowu do przedmiotu zadowolnienia wizyty odbytej, mówi o miłej pani Balskiej, pięknej grze panny Flory.

Rozprzycki ciągle milczy.

— Co ci się stało u licha?

— W którą stronę idziesz? — pyta zamiast odpowiedzieć Rozprzycki.

— Prosto...

— Ja na lewo... Do widzenia.

Żegna go i oddala się szybkim krokiem.

— Dziwny — myśli Gąsiorkowski i wraca do domu sam, zadowolniony, że już prawie nabył całkowitej umiejętności obejścia się i zachowania w salonie.

Przez cały tydzień spostrzega to Gąsiorkowski. Rozprzycki jest w usposobieniu posępnem, wcale nie rozmawia z kolegami.

— Co mu się stało? — mówi Gąsiorkowski do Wacka, zwracając jego uwagę na to zachowanie się ich przyjaciela.

W sobotę w czasie pauzy przystępuje Gąsiorkowski do Rozprzyckiego:

— Będziesz dziś na wieczorku u Balskich?

— Nie — tonem szorstkim odpowiada zapytany.

— Jakto, nie?!

— Wyraźnie: nie!

— Dla czego?..

— Tby.

Rozmowa na tem się kończy..

Bez obawy już żadnej wchodzi teraz Gąsiorkowski do przedpokoju, zdejmuje szybko płaszcz i bez wahania idzie do saloniku. Wita się kolejno z każdym, składa krzywemi nogami niezgrabne ukłony i dosyć śmiało siada przy pannie Andzi w celu zaczęcia konwersacyi.

Ta jego pewność siebie obok niezgrabności, z jaką się zachowuje, robi jednak dobre wrażenie wśród panien.

Panna Andzia zaczyna z nim rozmowę w tonie humorystycznym; przypomina mu ostatnią polkę i zapewnia go uroczyście, że walc jest o wiele, o wiele łatwiejszy od polki. Namawia go, aby puścił się w walca i za niego mówi:

— Florciu, pan Gąsiorkowski prosi cię do pierwszego walca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

głosił mowę patryotyczną, która zebranych głęboko wzruszyła. W końcu przemawiał p Szczepanowski. Na wieczorku obecnych było wielu włościan z rodzinami. Po wieczorku zgromadzono się w salach hotelu pod „Złotym wołem“, gdzie wygłoszono wiele toastów. Z włościan szląskich toastowali: Glajcar, Teper, dalej dr. Michejda i p Filasiewicz.

Drugie posiedzenie plenarne delegatów odbyło się w poniedziałek. Na porządku dziennym były rozprawy nad referatami komisyj, które przyjęto do wiadomości. Następnie zdawał p. Szczepanowski sprawę z postawionych wniosków, dotyczących uregulowania kredytu włościańskiego. Wnioski odnośne zgromadzenie przyjęło. Następnie przystąpiono do wyboru członków wydziału Związku stowarzyszeń zarobkowych. W uzupełnieniu liczby członków wydziału wybrano: pp. Zimę Retyszełowicza, Filasiewicza i Ulmera.

Po południu wybrali się delegaci do p Glajcara w Sibicach, znanego patryoty szląskiego, gdzie ich gościnnie podejmowano.

Kronika.

Lwów 9 grudnia.

Dar. Gminie Csałowice, w powiecie radeckim, darował Cesarz 100 złr na budowę szkoły.

Mianowania. Minister handlu zamianował praktykantów pocztowych: Jana Werbiany'ego, Gustawa Spita, Zygmunta Ładosia, Konstantego Adolfa Sporna, Michała Medyńskiego, Maryana Fischera, Macieja Zegzdę i Jakóba Schmidta; dalej ekspedytorów pocztowych: Franciszka Jaworskiego, Gustawa Jakubiczkę, Józefa Juliana Mullera, Dawida Goldnera i Augusta Londzina, asystentami pocztowymi; zaś dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła Jana Werbiany'ego, Zygmunta Ładosia i Michała Medyńskiego do Lwowa; Gustawa Spita do Jarosławia; Konstantego Adolfa Sporna do Brodów; Maryana Fischera, Jakóba Schmidta i Augusta Londzina do Krakowa; Macieja Zegzdę i Józefa Juliana Mullera do Stanisławowa; Franciszka Jawerskiego do Nowego Sącza; Gustawa Jakubiczkę do Złoczowa i Dawida Goldnera do Czortkowa.

W krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń został mianowany asystentem II p. Julian Wencek we Lwowie.

Odznaczenie. Najjaśniejszy Pan nadał dr. Antoniemu Barańskiemu, c k. profesorowi weteryuaryi, za jego znakomite prace literackie w zawodzie rolniczym, złoty medal zasługi. P. dyrektor tej szkoły wręczył mu w poniedziałek ten medal.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Kazimierza Kramarzewskiego ze Złoczowa do Stryja i asystenta pocztowego Bolesława Filasiewicza z Rzeszowa do Krakowa; tudzież zezwoliła na zamianę miejsc służbowych asystentom pocztowym: Ignacemu Bietce w Krakowie i Janowi Maszce w Rzeszowie; asystenta pocztowego Piotra Kutkowskiego przeniosła z Krakowa do Lwowa.

Konkursa. Rada miejska w Stanisławowie rozpisała z terminem do 15 stycznia 1892 r. konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 400 złr.

Ze szkoły Politechnicznej. Drugi egzamin rządowy, na wydziale inżynieryi, złożył p. Dyonizy Horwath, jako znamienicie uzdolniony i p. Antoni Czernik, jako uzdolniony.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 10 bm. o godz. 7 wieczorem.

Jednorazowa nauka została z dniem dzisiejszym zaprowadzoną w tutejszych szkołach ludowych męskich. W sprawie tej odbyła się niedawno konferencya wszystkich dyrektorów lwowskich szkół ludowych i tam zapadła odnośna uchwała. Na razie jednorazowa nauka zaprowadzoną będzie tylko na próbę.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego We czwartek dnia 10 grudnia b. r. o godzinie 7 wieczór odbędzie się w lokalu Towarzystwa sesya informacyjna. Na porządku dziennym: „O najnowszym projekcie ustawy i reformie przygotowawczej służby sądowniczej“, sprawozdawca dr. Henryk Kopecki.

Poświęcenie pomnika na cmentarzu i odsłonięcie tablicy pamiątkowej w kościele w Tenczynku dla zmarłego przed rokiem ś. p. ks. Seweryna Paszkowskiego, b. proboszcza w Maciejowicach, żołnierza polskiego w powstaniu styczniowem, więźnia politycznego, gorącego patryoty, pracownika niezmordowanego nad umoralnieniem i oświatą ludu wiejskiego, odbędzie się we czwartek dnia 10 bm. o godzinie 11 rano.

Rodowód ministra Giersa. Otrzymujemy na następujące pismo:

W *Przeglądzie* z 29 listopada b. r. wyczytałem notatkę zaczerpniętą z *Gazety Kolońskiej*, jakoby teraźniejszy minister rosyjski Giers, pochodził z rodziny żydowskiej, i że ojciec jego był poczmistrzem w Radziwiłłowie! W interesie prawdy należy sprostować to twierdzenie, albowiem rodzina, de Giers, pochodzi ze Szwecyi — i w Sztockholmie w archiwum szlacheckiem zapisaną jest od roku 1679 z ostatecznym swoim przedstawicielem Lorenzem Giersem, którego wnuk, także Lorenz, urodzony w 1718 roku, wzięty w niewolę podczas wojny w roku 1742, po przyłączeniu części Finlandyi do Rosyi w r. 1750, z całą swą rodziną tam się osiedlił. Jego syn, Karol, dziadek teraźniejszego ministra, zmarł w roku 1818, syn tego Karola, także Karol, urodzony w r. 1777 r., a ojciec ministra, ożenił się z hrabianką Anną Lutke, pozostawił pięć córek i pięciu synów, z których Mikołaj, urodzony w roku 1820, ożeniony z księżniczką Cantacuzeno, jest właśnie ministrem spraw zagranicznych w Rosyi.

Posiadam na to wszystko dowody w rękach.

J. rystowski.

Dla głodnych dzieci żeńskiej szkoły imienia św. Marcina ofiarowali: bracia Schulz 5 zł., Leopold Baczewski kartofle i krupy, Marya Barszczewska krupy hreczane, Kazimiera Frankowska ryż, sól i smalec, Andrzej Perediatkiewicz 5 zł.

Za wszystkie te dary podpisana w imieniu tych małych a głodnych dzieci składa łaskawym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!“

Dnia 5 bm. rozpoczęto rozdawnictwo obiadów we własnym zarządzie tej szkoły. — Do tej pierwszej uczty zasiadło 78 uczennic. *M. Trychowska.*

Bursa imienia J. I Kraszewskiego w Stanisławowie wydała sprawozdanie za czas od 1 września 1890 do 31 sierpnia 1891.

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że w ciągu roku szkolnego 1890/91 przyjęto do bursy 41 uczniów, z końcem roku było ich w zakładzie 37. Podług obrządku było 34 rz. kat. a 3 gr. kat. Według stanu rodziców było 6 synów prywatnych oficyalistów, 1 syn urzędnika państwowego, 4 synów nauczycieli szkół ludowych, 3 synów rzemieślniczych, 8 synów włościan, 7 synów wyrobników, 8 sierót. Pod względem dopłaty 4 uczniów było bezpłatnie przyjętych, 7 za miesięczną dopłatą 3 zł., 7 za dopłatą 4 zł., 12 za dopłatą 4 zł., 3 za dopłatą 6 zł., 4 za dopłatą 8 zł.

Z pomiędzy 37 wychowanków w roku szkolnym 1890/91 otrzymało 5 stopień celujący, a 32 stopień pierwszy. — Wychowankowie pochodzili z następujących powiatów: ze stanisławowskiego i tłumackiego po 6, z nadwórniańskiego 5, z buczackiego i kałuskiego po 3, z bohorodczańskiego, czortkowskiego, kossowskiego, sanockiego i żydaczowskiego po 2, z borszczowskiego, podhajeckiego, rohatyńskiego i sokalskiego po 1.

Wikt ucznia kosztował dziennie przeciętnie 20 ct., utrzymanie zaś całkowite (światło, opał, obsługa itd.) 21.2 ct. dziennie; zatem miesięcznie wikt 6 zł. 2 ct, a całe utrzymanie 9 zł. 36 ct. — Biblioteka bursy ma książek szkolnych około 400 (ale większa część już nieużywanych), a książek do czytania przeszło 300.

Przychodu w ciągu 12 lat, tj. od założenia do 31 sierpnia rb. miało Towarzystwo 45.066 zł. 35 ct., a rozchodu 44.828 zł., pozostała więc na rok przyszły nadwyżka w kwocie 238 zł. 2 ct.

Ze sprawozdania tego za dwunasty rok istnienia zakładu łatwo się przekonać o zbawienności i pożyteczności bursy. Wiernie spełniając swój cel, przyjmuje ona uczniów ubogich a zdolnych a pracowitych i daje im utrzymanie, aby mogli odbyć studya.

Spodziewamy się więc, że piękny i ludzki cel Towarzystwa zachęci jak najszersze koła naszego społeczeństwa do poparcia jego działalności.

Prezesem Towarzystwa był w ubiegłym roku dr. Wojciech hr. Dzieduszycki z Jezupola, wiceprezesem dr. W. Szydłowski adwokat i burmistrz miasta Stanisławowa, skarbnikiem p. Narcyz Ulmert, dyrektorem bursy ks. Jan Eiselt, a sekretarzem p. Karol Czanderna.

Piękny przykład. W jednem z pism ruskich czytamy:

W Strzałkowie w powiecie stryjskim jest wójtem gminy samowłaściciel, młody Julian hr. Brunicki. Włościanie są z wójta swego zupełnie zadowolnieni. I nic dziwnego, bo p. Brunicki przyprowadził do porządku stosunki gminne, założył chrześcijański sklepik, kupił miejsce pod budynek szkolny, który zamierza postawić własnym kosztem, w ogóle jest prawdziwym opiekunem dla włościan.

Nadużycia cłowe. Z Czerniowiec donoszą, iż na zarządzenie wiedeńskiej komisyi sądowej, delegowanej do Czerniowiec w celu przeprowadzenia śledztwa w sprawie nadużyć cłowych popełnianych na Bukowinie, uwięziono i odstawiono do sądu karnego w Czerniowcach kilku urzędników i strażników skarbowych, a mianowicie: byłego inspektora straży skarbowej w Suczawie, Spendlinga, kierownika urzędu cłowego w Zurynie Csalę i komisarza skarbowego w Serecie, Tebinkę.

Stada wilków pojawiły się w powiecie kimpolungskim na Bukowinie i wyrządziły tam wielkie szkody.

Straszny przypadek. W Wyżnicy dnia 1 bm. wpadło do kotła z wrzącym ługiem półtora roczne dziecko mieszczanina Teodora Sieniawskiego. Zanim spostrzeżono je i wydobyto z kotła, poniosło biedactwo śmierć, ugotowawszy się w ukropie.

Bułgarskie sobranje postanowiło byłemu księciu bułgarskiemu hr. Aleksandrowi Hartenau wyznaczyć stałą roczną pensyę. Deputowani bułgarscy, którzy wniosek ten postawili, sądzą, że hr. Hartenau dar ten przyjmie jako dowód wdzięczności Bułgaryi. Wysokości pensyi dotąd nie oznaczono.

Temperatura. Termometr + 3° R. Barometr 760°. Spada. Pochmurno. Wczoraj było dość pogodnie.

Z Brzeżan nam piszą:

Dowiedziawszy się z dzienników, że posłowie w Radzie państwa żądają od rządu zniżenia ceny soli, podaję do ich wiadomości, że sól u nas (w Brzeżanach) kosztuje 12 ct. topka, a w miasteczkach mniejszych od Brzeżan cena jednej topki ma dochodzić do 16 ct. — Wobec tego, że jedna topka czyli jeden kilogram soli (warzonki) wraz z amortyzacyą wydatków na przyrządy i z wszelkiemi innemi możliwemi wydatkami kosztuje rząd niecałego centa — bo tylko 0.8 centa — a rząd pobiera za topkę czyli za jeden kilogram soli aż do 9 ct., to możeby udało się naszym posłom skłonić rząd do obniżenia ceny soli bodaj o jakie parę centów.

A gdyby się nie udało tego uzyskać, to niechby rząd postąpił z solą tak samo jak z tytoniem, to jest żeby pozaprowadzał trafiki, gdzieby nawet w najdalszym zakątku kraju topka soli nie kosztowała więcej nad 9 ct.; byłoby to już wielką ulgą.

Przy tej sposobności należałoby żądać od rządu bardzo niskich cen soli dla bydła, np. 2 do 3 ct. za kilogram, zwłaszcza że po warzelniach czyli żupach solnych znajduje się bardzo wiele odpadków soli bezużytecznie leżących, o czem się naocznie przekonałem wśród ubiegłego lata zwiedzając żupy solne w Bolechowie i w Dolinie.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby który z panów posłów kraju naszego zwiedził kilka żup solnych i przekonał się o tej gospodarce, a możeby wpadł na jakąś myśl szczęśliwą, mającą na celu lepsze i wszechstronniejsze zużytkowanie soli we wszystkich gatunkach. Nadto sami zarządzcy żup solnych — dbali o dobro kraju, jak np. starszy zarządzca p. Machowicz w Dolinie — podaliby chętnie panom posłom sposoby jak najlepszego wyzyskania tej kopaliny.

Rząd sam z własnej inicyatywy do tego się nie zabierze, bo każdy rząd to rutyna, to machina, która chodzi tylko po utartej drodze. Więc inicyatywa wyjść powinna ze sfer poselskich i sfery te powinny rząd zmusić do uczynienia zadość potrzebom społeczeństwa.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa Politechnicznego odbędzie się w środę dnia 9-go b. m. 1891 o godzinie 6 wieczór w lokalu Towarzystwa Politechnicznego Rynek l. 30, I piętro. Na porządku dziennym: Wykład p. Dobrzyńskiego o teoryi maszyn dynamoelektrycznych i luźna komunikacya p. Sołtyńskiego.

Z zazdrości. Wielkie zajęcie wśród mieszkańców Wiednia wywołała scena, jaka wydarzyła się zeszłego poniedziałku wieczorem w niemieckim Volksteatrze miejscowym. W czasie przedstawienia w drugim rzędzie krzeseł zajął miejsce młody jakiś chłopak, poprzez którego wszakże ubranie męzkie, nie ze wszystkiem męzkie rysowały się kształty. Zaintrygowani sąsiedzi, bliżsi i dalsi, jęli z ciekawością przyglądać się młodzieńcowi, który widocznie silił się na zachowanie pewnej brawury, licującej z płcią jego garnituru, i w czasie antraktu nie przestawał lornetować siedzącej przed nim wielce przystojnej damy. Powoli coraz szersze koło widzów zwracało uwagę na młodzieńca, tak, iż w końcu wdała się w tę sprawę policya i wyprowadziła go z teatru. W komisaryacie wrzekomy chłopak bez oporu wyjawił całą prawdę. Przyznał się, iż jest żoną jednej ze znanych w Wiedniu osobistości, a więc damą, która, posądzając męża o miłostki z lornetowaną przez nią w teatrze pięknością, zjawiła się na przedstawieniu w przebraniu męzkiem, pewna, iż tym sposobem pochwyci czułą parę na schadzce.

Z Buczacza piszą nam: „Miasto nasze ponosi wielką stratę przez to, że opuścił je dr. Obtułowicz, znakomity lekarz, jeden z najlepszych i najznakomitszych fizyków, jakich mieliśmy w naszym powiecie.

Jestto mąż spokojnego charakteru i nadzwyczajnej rzetelności, który niosąc skuteczną radę i pomoc ludności — o ile to w jego siłach było — oddał się tylko swej praktyce i studyom lekarskim. To też słusznie zyskał sobie już od samego początku u wszystkich tutejszych Polaków, Rusinów i Izraelitów ogólne zaufanie, sympatyę, poważanie i szacunek. Pierwsza już wiadomość o jego przeniesieniu do Lwowa była dla nas przykrą niespodzianką, bo wszyscy uczuliśmy, że w nim tracimy zdolnego lekarza, serdecznego przyjaciela, prawego i zacnego obywatela.

Dnia 29 listopada urządzili dla niego tutejsi urzędnicy w Kasynie miejskiem pożegnalny wieczorek, w którym wszyscy wzięli udział, a dnia 5 grudnia wyjechali pp. urzędnicy wszystkich tutejszych władz z panem starostą na czele, dalej księża proboszczowie obu obrządków, pp. adwokaci i inni poważniejsi obywatele naszego miasta na jego pożegnanie na dworzec kolejowy. Ta na peronie zgromadziło się także wiele płci pięknej i kilka rodzin, ażeby pożegnać panią Obtułowiczową, która cieszyła się również u wszystkich poważaniem, jako kobieta wykształcona, oczytana, miła, wesoła i nader sympatyczna i była w towarzystwach naszych bardzo lubiana. Pożegnanie panów i pań było bardzo serdeczne. Dla wszystkich był przykrym odjazd Państwa Obtułowiczów. Panie głośno płakały“.

Policya lwowska. W niektórych dziennikach lwowskich znajdujemy stałą rubrykę o kradzieżach i rozbojach we Lwowie, a rubryka ta redagowana jest w ten sposób, iż celem jej jest nie uwiadamianie publiczności o wypadkach, lecz chęć dotknięcia dyrekcyi lwowskiej policyi. — Zarzucają jej tam nieporadność i niedołęstwo, ostatniemi zaś czasy prawie codzień powtarzają się złośliwe docinki z tego powodu, że od jakiegoś czasu po ulicach Lwowa policyanci chodzą we dwójkę.

Zarzuty czynione z tego tytułu policyi zupełnie są niesłuszne. — Kradzieże i rozboje dzieją się we wszystkich większych miastach codziennie, a policya, choćby jak najbardziej czuwała, przeszkodzić im nie może. Kradzieże więc, które złodzieje popełniają we Lwowie, nie są wcale niezwykłem zjawiskiem, a dzienniki donoszące o nich w każdym numerze i bijące z tego powodu na gwałt, czynią tylko szkodę miastu, gdyż każdy czytelnik mieszkający na prowincyi lub nieznający Lwowa, czytając codziennie długą litanię najrozmaitszych kradzieży popełnianych we Lwowie, nabierze o tem mieście jak najgorszego przekonania i z obawy o własne mienie nie zechce go odwiedzić. A na tem straci najwięcej Lwów i lwowscy kupcy, żywy bowiem ruch przyjezdnych podnosi każde miasto i handel w niem. Ciągłem więc wołaniem o policyę i skrzętnem notowaniem każdej najmniejszej kradzieży oddają dzienniki mieszkańcom Lwowa tylko niedźwiedzią przysługę.

Dyrekcya policyi czyni co może, a że nie zadowalnia wszystkich, to przyczyną tego jest za mała liczba żołnierzy policyjnych, których ma na swe rozkazy i zła dotacya agentów policyjnych. Mimo to policya zadanie swe spełnia sumiennie i skrzętnie śledzi złoczyńców, a poszukiwania jej często pomyślny wieńczy skutek. Zarzutu więc niedołęstwa robić jej nie należy.

Wszelkiej zaś racyi pozbawiony jest zarzut czyniony jej dlatego, że policyanci chodzą po ulicach we dwójkę. Zarzuty takie robić mogą tylko ci, którzy nie wiedzą dlaczego się to dzieje. Przed kilku tygodniami ze względu na znaczne rozszerzenie się Lwowa powiększono lwowską straż policyjną o trzydziestu kilku żołnierzy, których sprowadzono przeważnie z prowincyi. Nowoprzyjętych trzeba zaznajomić z przepisami policyjnemi, oraz pokazać im, gdzie we Lwowie znajdują się siedziby władz rządowych i różnych instytucyj, do których publiczność często się udaje i której miejsce policyant zapytany przez przechodnia wskazać powinien.

W tym też celu komendant straży policyjnej polecił, aby każdy policyant doświadczony, obeznany z przepisami i przez czas już długi w służbie zostający, brał z sobą policyanta nowozaciężnego i pouczał go praktycznie o jego obowiązkach. I to jest jedyną przyczyną, że policyanci od pewnego czasu chodzą po ulicach miasta Lwowa we dwójkę. Ileż więc złośliwości trzeba było, żeby z tego faktu wysnuć wniosek, że chodzą oni dlatego we dwójkę, iż się obawiają chodzić pojedyńczo z powodu wielkiej mnogości zbójów i złodziei w mieście naszem!

Smutny zakład. Młody magnat portugalski, hr. Edward Romero założył się o 20.000 franków, że wykona niesłychanie trudne ćwiczenie akrobatyczne, za które w cyrku lisbońskim zbierała huczne oklaski słynna jeźdźczyni Jenny Weiss (baronowa Rahden). Rzecz polegała na tem, że jeździec przechyla się na koniu w tył i zwiesza głowę na dół, podczas, gdy koń staje dęba, maszerując na arenie. Sensacyjny ten zakład wywołał ogólne zainteresowanie się i publiczność napełniła cyrk po brzegi. Tymczasem śmiałek przypłacił zakład życiem. Koń bowiem stracił równowagę, upadł na grzbiet i przydusił sobą hrabiego, kalecząc go śmiertelnie siodłem. Po strasznej, kilkugodzinnej męczarni, nieszczęśliwy wyzionął ducha.

Skandaliczny proces rozpoczął się w Londynie, a tak oskarżycielka, jak i pozwany należą do śmietanki towarzystwa tamtejszego. Młoda hrabina Mabel Judyta Russel wytoczyła proces rozwodowy mężowi swemu wskutek brutalnego obchodzenia się z nią. Hr. Jan Franciszek Stanley-Russel ma dopiero 27 lat i pożycie jego z żoną jest stosunkowo nie długie, a przecież potrafił jej już tak dopiec że biedna kobieta widziała się zmuszoną chwycić się ostatniej drogi, t. j. rozwodu. Życie jej było rzeczywiście zatrute. Mąż traktował ją w sposób gwałtowny, często łajał ostatniemi słowami w obec służby, groził jej, że ją zastrzeli, a nawet posuwał się do czynnej zniewagi. Rozpoczęty przed kilku dniami proces, wykazał także i inne, niemniej oburzające szczegóły. Oto lord Russel, miał okrutny zwyczaj związywać kilkanaście kotów razem za ogony, potrząsać nimi i rzucać od czasu do czasu na podłogę. Miauczenie biednych zwierząt czyniło mu widocznie przyjemność. Kiedy żona wyrażała mu z tego powodu swoje oburzenie, odpowiadał jej, że z nią tak samo zrobi, jak z kotami. Oprócz tego sprowadził skądś jakiegoś matematyka, odbywał z nim po całych nocach naukowe konferencye, a żonę zmuszał, ażeby była przy nich obecna.

Rozprawie sądowej przysłuchują się tłumy publiczności, a cały Londyn o nim tylko mówi. Oskarżony lord Russel jest wnukiem słynnego dyplomaty lorda Johna Russela, księcia Bedfordu.

Z Dobromilskiego powiatu piszą nam: W powiecie Dobromilskim dzieje się wiele nadużyć, które bezkarnie każdemu uchodzą. Nie chcę się o nich rozpisywać, boby szpalty waszej kroniki na to nie wystarczyły. Chcę tu tylko opisać fakt, który wiele ludzi zgorszył. Dnia 29 listopada r. b. w pierwszą niedzielę adwentu, spiesząc na sumę do kościoła w Kalwaryi Pacławskiej, usłyszałem przechodząc koło nowo budującej się cerkwi w Pacławiu mocny łoskot, jakoby zbijanie i układanie blachy dachowej. Zwróciłem wzrok mój w ową stronę skąd łoskot ten pochodził i ze zdziwieniem zobaczyłem kilku ludzi układających i zbijających blachę na cerkwi. Robota ta wykonywaną była nawet w czasie sumy celebrowanej solennie w kościele parafialnym OO. Franciszkanów w Kalwaryi i trwała aż do godziny 2-ej po południu. Powiadomiony o tem nadużyciu naczelnik gminy w Pacławiu, usunął o wspomnianej godzinie w asystencyi żandarma gorszycieli z dachu cerkiewnego. Sądziłem pierwotnie, że to żydzi tak śmiało korzystają z równouprawnienia, ale zbliżywszy się ku cerkwi, dowiedziałem się, że to nie żydzi, ale czeladź katolicka, katolickiego majstra z Przemyśla. Mocno zabolałem nad tem, że nasi panowie majstrowie dozwalają swej czeladzi publicznie znieważać święta i że czeladź nasza tak nisko stoi moralnie. Któż temu winien?—przeważnie nasi panowie majstrowie. Terminatorom każą robić w niedzielę i święta, czeladź także zachęcają do pracy niedzielnej. Tak postępując każą im deptać przykazanie Boże: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił“. Dozwalając, a nawet rozkazując im deptać jedno przykazanie Boże, oswajają ich z przestąpieniem innych przykazań. Ztąd zaś wynika to, że dla takich ludzi nie ma nic świętego, a następnie, że stają się oni ateistami, socyalistami, nihilistami i t. p. Bolesnem było widzieć, jak czeladź katolicka w niedzielę pracuje, ale boleśniejszem było to, że to na cerkwi unickiej, i że o jakie 300 kroków od kościoła, w którym się suma odprawiała, że setki ludzi spieszących z różnych stron i różnego stanu na nabożeństwo do kościoła kalwaryjskiego na to się patrzyły, z tego się gorszyły i na to szemrały.

Z Podhajeckiego nam piszą: Wczoraj odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Franciszka Tarnawy Malczewskiego, żołnierza b. wojsk polskich z r. 31, bratanka naszego poety. Ś. p. zmarły należał do tych, niestety tak dziś już rzadkich postaci, których jedynem hasłem było, służyć Ojczyźnie i społeczeństwu, a czynić to, nie dla jakiejś czczej chwały i rozgłosu, lecz czysto z przekonania, czysto z prawdziwego poczucia obowiązku, jaki życie na nas włożyło.

Jako młody chłopiec jeszcze poświęcił się zawodowi wojskowemu. Gdy Ojczyzna w r. 31 powołała wszystkich swych prawych synów, ruszył między pierwszymi na pierwszy odgłos trąbki bojowej, a składając w ofierze na ołtarzu tej szczytnej idei swe mienie i życie, stanął w szeregu obrońców wspólnej naszej Matki. Zaciągnąwszy się w szeregi wojsk polskich, wstąpił do pierwszego pułku ułanów, pod sztandar generała Dwernickiego i dzieląc dobre i złe jego koleje wytrwale, do upadku powstania, najwierniej mu służył, będąc dla kolegów wzorem nieustraszonej odwagi i poświęcenia. Pod Boremlem, gdy przewoził tajne rozkazy wodza wśród nieprzerwanego huku armat i gradu kul nieprzyjacielskich, ubito pod nim konia, lecz nie tracąc przytomności z pogardą istotnie życia, pieszo się przemknął i dotarł szczęśliwie do celu. Za czyn ten iście bohaterski odznaczonym został przez naczelnego wodza na polu bitwy krzyżem „*Virtuti militari*“.

Po przejściu generała Dwernickiego do Galicyi ś. p. zmarły stale tu zamieszkał, a ożeniwszy się z ś. p. zgasłą przed kilku laty Brzozowską, osiadł na wsi i poświęcił się zawodowi rolniczemu. Aby przekonać, jak pełnym cnót był ś. p. nieodżałowany zmarły, sądzę dość przytoczyć jeden epizod z jego życia: kiedy to po pamiętnej rzezi w r. 1846 w Tarnowskiem, setki sierót pozostało bez dachu i chleba, pospieszył ś. p. Franciszek osobiście do Tarnowa i bez niczyjej pomocy losem 60 ciu sierot się zaopiekował i dla każdej własnem staraniem znalazł przytułek i rodzinę.

W życiu rodzinnem był istotnie wzorem męża i ojca, lecz niestety doznał tego strasznego losu iż przeżył nietylko swą żonę, ale wszystkie dzieci. Nie upadł jednak pod brzemieniem tych strasznych ciosów, ale zniósł je mężnie. Nie mając zaś już własnych dzieci, obcym starał się ojca zastąpić, i garnął do siebie sieroty, sam sieroctwo najlepiej odczuć mogąc.

W swej okolicy był ogólnie szanowany i kochany, tak przez sąsiadów, jakoteż przez lud, dla którego zawsze był sprawiedliwy i łagodny i potrzeby jego pojmował, a o tej ogólnej sympatyi świadczył wymownie liczny tłum pobożnych, wszystkich stanów, którzy przyszli oddać mu ostatnią tutaj jeszcze przysługę. Zwłoki zostały przywiezione wieczorem w niedzielę do kościoła parafialnego w Podhajcach z Linderówki, gdzie ś. p. zmarły życie zakończył, a po odprawieniu mszy żałobnej u wszystkich ołtarzy i solennego nabożeństwa pontyfikalnego, odprawionego przez ks. Infułata Kersrkę, przez onegoż odprowadzone na miejsce wiecznego spoczynku i oddane tej Matce ziemi, którą tak ukochał. Cześć Jego pamięci.

Solenne egzekwie odbędą się w kościele OO Bernardynów we czwartek 10 b. m. we Lwowie.

X. W. Z.

Zmarli. Filipina z Baumów Piotrowska, zmarła w Berbekach w 60 roku życia. — Anna z Osadców Bohosiewiczowa, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła w Bandłowie ruskim w 50 roku życia — Konstancya z Wiktorów hr. Romerowa, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła w Borowej pod Mielcem, w 65 r. życia. — W Tarnowie zmarła Helena Rzegocińska, córka nadgeometry ewidencyjnego dla powiatu tarnowskiego. — Marya Błażkowa, żona kapitana, zmarła w Kołomyi w 37 roku życia. — Walerya Czarnek, przeżywszy lat 28, zmarła we Lwowie. — Franciszek Gross, emeryt, zmarł we Lwowie w 81 roku życia. — Aleksander Heller, emerytowany ck. komisarz obwodowy, przeżywszy lat 69, zmarł we Lwowie dnia 9 bm. — Ignacy Dąbrowski, tymczasowy nauczyciel przy szkole ludowej w Korczminie, w powiecie rawskim, zmarł dnia 7 bm. na suchoty, pozostawiwszy żonę i dzieci bez żadnego utrzymania i zabezpieczenia.

Teatr. Dziś we środę (9 b. m.) wieczorem: „Przeszkoda“ (*L'Obstacle*), sztuka w 4 aktach Daudet'a, w przekładzie J. Otrembowej. — Jutro we czwartek „Ali Baba“, operetka w 3 aktach a 8 odbrazach Karola Lecocqua. Po raz pierwszy po cenach dramatu. — W piątek przedstawienie składane: 1) Po raz pierwszy: „Pierwszy bal“, komedya w jednym akcie Przybylskiego; 2) Po raz pierwszy: „Piękna Helena“, komedya w 1 akcie Przybylskiego; 3) „Geniusz złośliwy“, balet w 6 odsłonach Ettora Baracaniego. — W sobotę „Rigoletto“, opera w 3 aktach Verdi'ego. Trzeci występ panny Adryanny Bussi i występ op.: Rudolfa Bernharda, barytonisty i Juliana Jeromina i Warmutha. — W niedzielę po południu o godzinie wpół do 4tej: „Wielki Mogoł“, operetka w trzech aktach E. Audran'a. Wieczór o godzinie 7 „Wilhelm Tell“, tragedya w 5 aktach Schillera, przekład Budzyńskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Udatnem było wczoraj przedstawienie Halki, a p. Kasprowiczowa w głównej roli przedewszystkiem się do tego przyczyniła. Śpiewała nad wyraz dobrze, a w tak nowem świetle powabnem i żywem te najbardziej nawet ośpiewana melodye Moniuszki przedstawiła, że zdumiewać sie należało nad jej niezwykłym talentem, który umiał to piękno odczuć, i tchnąć w nie tyle życia, by ono i słuchacza ożywić i zająć zdołało. Cała jej praca była bardzo szczęśliwą; a uznano to w zupełności darząc ją gorąco oklaskami. P. Warmuth śpiewał Jontka, mimo niedyspozycyi, to też nic dziwnego, że wykonanie roli tej w kilku miejscach bardzo forsownej, było blade i bezsilne. Do udatniejszych miejsc należał duet z Januszem, opowiadanie w akcie 3, i wreszcie *recitativo* i arya z aktu ostatniego, śpiewane jednak za prędko. P. Jeromin jako stolnik mógłby zadowolnić zupełnie, gdyby zdołał w partyę tę wlać więcej ognia, a grze nadać więcej ruchu — zresztą zaś podobał się jak zwykle i nie miał powodu uskarżać się na brak uznania. P. Bernhard (Janusz) śpiewał miejscami dobrze i podobał się — ruchy jednak pozostawiają dość do życzenia. P. Skalska (Zofia) i p. Kiczman (Dziemba) wywiązali się poprawnie ze swego zadania. Chóry śpiewały dobrze, orkiestra, która wprawdzie uwerturę odegrała jak za pańszczyznę, bez cieniowania, bez stopniowania, bez odpowiedniej zmiany tempa — w ciągu przedstawienia zadowalniała w zupełności. *Mieczysław Sołtys.*

* **Nowa powieść Zoli.** Jest ona już prawie gotowa, a oto co o niej mówił sam Zola jednemu z dziennikarzy belgijskich:

Tytuł mojej nowej powieści brzmieć będzie „La Débâcle“. Wyrazem tym oznaczamy chwilę, w której na wiosnę śniegi i lody topnieć zaczynają. Wyraz ten można zatem zastosować do rzeczy wielkich, upadających. Mówię tu o cesarstwie, o dawnej Francyi. Wybrałem ten tytuł, ponieważ zamyka on seryę moich powieści lepiej, niż „La Guerre“, który pierwotnie sobie upatrzyłem. Książka składać się będzie z trzech tomów.

W pierwszym opiszę Woerth, Reichshoffen, Châlons, odwrót marszałka Mac-Mahona i dojdę aż do Sedanu; w drugim tomie opiszę bitwę pod Sedanem; w trzecim to, co działo się po klęsce pod Sedanem, a zakończę na ostatnich pożogach w Paryżu. W powieści tej dowiodę, że klęski, jakich doznaliśmy w r. 1870 i 1871, były zupełnie zasłużone, że spowodował je cały szereg głupstw, rozstrój stosunków politycznych, niedostateczne wykształcenie militarne i panujące mimo to przekonanie, że Francuzi są pierwszym narodem na świecie.

Wprowadzę do powieści szowinizm francuzkiego z przed r. 1870, który podówczas był stworzeniem wprost strasznem.

Mogę to uczynić swobodnie teraz, kiedy Francya znów głowę podnosi, jest wielką i silną w szeregu narodów. Dowiodę, że wojna była lekcyą straszną a zasłużoną, ale zarazem bogatą w owoce. To, co pogrzebaliśmy pod Sedanem, było to *fanfaronnade militaire*. Dla starego żołnierza francuzkiego, który wojnę uważał za wesołą przygodę, który szedł do obcych krajów, aby bić się, a w czasie pomiędzy jedną bitwą a drugą pić dobre wino i piękne kobiety całować, wybiła pod Sedanem ostatnia godzina. Od tego czasu nauczyliśmy się, że wojna jest sprawą poważną i że zawód wojskowy nie jest zabawką.

Intrygi w nowej powieści opowiedzieć niepodobna, będzie bezpretensyonalną, zresztą zaś podobną do zwykłych intryg we wszystkich powieściach moich. Treści nie szukam nigdy daleko, biorę ją z życia codziennego, z tego, co wypływa z mojej idei. Osoby, występujące w powieści, będą typami, uosabiającemi wszystkie warstwy narodu francuzkiego z owych czasów.

Teorya moja o wojnie jest częścią nauki o ewolucyi, której jestem zwolennikiem. Cały ruch humanitarny, kongresy pokoju, projekta rozbrojenia są tylko pięknemi iluzyami, w których urzeczywistnienie nie wierzę. Zdaje mi się, że jest to wprost niemożebne, aby nieporozumienia mogły być usunięte przez międzynarodowe sądy polubowne. Do tego potrzebaby *consensus omnium*. Ale jakżeż dojść do tej zgody ogólnej?

Historya Belgii dowodzi, że naród gubi się sam w chwili, w której traci potęgę wojskową, to samo dzieje się z Turcyą. A zresztą wszak to w znacznej części wojna przyczynia się do rozwoju i uświetnienia przemysłu.

O tem wszystkiem traktować będzie moja nowa powieść; będzie to książka patryotyczna, ale naturalnie, nie mówię tu o patryotyzmie w duchu takiego Deroulèda. Nie oświadczę się w niej za żadnem stronnictwem politycznem, bo w ogóle postawiłem sobie za zasadę trzymać się zdala od wszelkich stronnictw. Jeżeli zaś w książce mojej znalazła się jaka figura, wypowiadająca moje własne przekonania, stało się to mimowolnie i wbrew moim zamiarom.

* **„Kalendarz asekuracyjno - ekonomiczny** na r. 1892. — Lwów, nakładem p. Kazimierza Michalewskiego“.

Długi szereg kalendarzowych wydawnictw powiększył się w br. kalendarzem, poświęconym, zgodnie z jego nagłówkiem, sprawom ekonomicznym, przeważnie zaś asekuracyjnym. Wydawca tego kalendarza wyszedł z założenia, że posuwając się naprzód z cywilizacyą i postępem, zdążamy ku temu, iż wkrótce nie będzie domu ani inteligentnego człowieka, któryby nie stykał się z istniejącemi lub w naszym kraju operującemi instytucyami finansowemi lub asekuracyjnemi, z stowarzyszeniami kredytowemi, produkcyjnemi lub spożywczemi, do których odwołuje się celem wyswolenia z pod zgubnych skutków lichwy, u których szuka i znajduje tani kapitał obrotowy do własnych przedsiębiorstw, w których wierne ręce składa swoje oszczędności dla zabezpieczenia sobie spokojnej starości i zapewnienia bytu swojej rodziny, u których wreszcie szuka porady, wskazówek i pomocy ku polepszeniu swoich interesów materyalnych. Korzystać z tych różnorodnych, przeróżnemi statutami rządzących się instytucyj ten jeno potrafi, kto dobrze pozna ich cele, charaktery i przeznaczenie. Owoż, aby zapobiedz temu brakowi dobrych informacyj, znanych zazwyczaj tylko ludziom fachowym, wydawnictwo *Kalendarza asekuracyjno - ekonomicznego* zgromadziło sporą wiązankę wiarygodnych poglądów na stan majątkowy każdej ważniejszej u nas instytucyi asekuracyjnej i finansowej, zestawiło jasny i treściwy obraz ich statutów, przepisów i manipulacyi — słowem dało tyle cennych rad i wskazówek, że za ich pomocą łatwo trafi do celu każdy, kto z temi instytucyami wchodzi w interesa lub z zawartych pragnie się wycofać.

Zgodnie z dewizą naczelnego wierszyka, który wyszedł z pod pióra sympatycznego humorysty i satyryka M. Rodocia:

„. . . chcesz straszydło
Zażegnać desperacyi?
Idź, udaj się pod skrzydło
Zacnej asekuracyi“

rozpoczyna *Kalendarz asekuracyjno - ekonomiczny* szereg swoich artykułów poglądem na najnowsze w r. b. zmiany statutów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i podaje następnie po rozprawie o celu i znaczeniu banków szczegółowe daty o krajowych bankach, kasach oszczędności, stowarzyszeniach udziałowych i instytucyach ku podniesieniu produkcyi krajowej. Zwykła część informacyjna kalendarza wyposażona jest obficie i zeszeregowana starannie.

Kalendarz asekuracyjno - ekonomiczny nabywać można w wszystkich ajencyach krak. Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego i H. Altenberga.

* **Świata**, wychodzącego w Krakowie, numer 23 przedstawia się — jak wszystkie poprzednie — bardzo okazale. Rozpoczyna go „Osyp Figiel“ Kajetana Kraszewskiego. Następnie znajdujemy tu ciąg dalszy artykułu Tretiaka „O dzieciństwie Mickiewicza“, tudzież

prześliczne opowiadanie „O Egipcie“ dra Antoniego Złotnickiego, ilustrowane przez Tadeusza Ajdukiewicza i T. Jaroszyńskiego.

Zygmunt Noskowski napisał wspomnienie o Mozarcie z powodu setnej rocznicy śmierci genialnego muzyka. — Dalej prócz krótkiego życiorysu ks. Stablewskiego znajdujemy ciepłe wspomnienie o śp. Pawle Stalmachu, długoletnim przywódzcy i obrońcy polskości na Szląsku. Oba te życiorysy opatrzone są pięknemi portrecikami. — Wreszcie zeszyt ten zawiera jeszcze artykuł dra Romana Zawilińskiego „Intermedya wiejskie w Polsce na początku eśmnastego wieku“, tudzież obfitą kronikę literacką i artystyczną. — Winietę tytułową rysował Stanisław Tondos.

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół“ (organ Towarzystwa gimnastycznego), opuścił prasę Nr. 12 z grudnia rb. Treść: Gry, zabawy i ćwiczenia gimnastyczne. — Ćwiczenia na drążku (c. d.) — Okólnik do wszystkich braci Sokołów polskich. — Uroczystość jubileuszowa. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Kronika.

* **„Przegląd Polski“** zeszyt 6 na miesiąc grudzień zawiera: Ksenofont, przez ks. Stefana Pawlickiego; Wbrew przekonaniu, pamiętnik, przez N. M.; Nauka historyi prawa we Francyi, przez dra Alfreda Blumenstocka; Józef Jerzy Hordyński - Fedkowicz, poeta ruski na Bukowinie, szkic literacki, przez Abgara-Sołtana; Kallay o Andrassym, przez Józefa Popowskiego; Kronika literacka; Przegląd polityczny.

* **Lojola i Manreza.** Wspomnienia z podróży w sierpniu 1891, przez ks. Stanisława Załęskiego. — Poznań 1891.

Zaszczytnie znany u nas autor dzieł naukowych i historycznych spisał pod powyższym tytułem wrażenia swoje z podróży po Hiszpanii, a mianowicie z pobytu w miejscowościach Lojola i Manreza, pamiętnych tem, że tam urodził się i spędził swą młodość św. Ignacy Lojola.

* **Tygodnika ekonomicznego**, wychodzącego jako dodatek do *Ekonomisty polskiego*, wyszedł nr. 49 i zawiera:

„Self-help.“ — Echa czeskiej wystawy jubileuszowej i pierwsze brzaski naszej wystawy. — Nowa sieć kolejowa (c. d.). — Kronika ekonomiczna (dr. X.) — Z targów zbożowych. — Wiadomości handlowe (dr. M.).

Rozmaitości.

— **Palenie tytoniu.** Ogólnie rozpowszechnione jest mniemanie, iż palenie cygar i papierosów szkodliwie oddziaływa na organizm ludzki. Bardzo wiele mówiono i pisano w tej kwestyi, zarówno *pro*, jak *contra*. Obecnie doktor medycyny Otto Gotthilf wydał w Berlinie interesujące studyum p. t. „Szkodliwość i pożytek palenia tytoniu“. Dr. Gotthilf jest również autorem podobnej, poprzednio wydanej pracy, lecz odnoszącej się do kwestyi używania piwa. Otóż względem tytoniu przychodzi do tych samych wniosków, jakie postawił o piwie, a mianowicie, że umiarkowane użycie tytoniu jest pożyteczne dla organizmu ludzkiego. Zwłaszcza w tych naszych tyle niespokojnych, denerwujących, rozdrażniających czasach narkotyk ten działa do pewnego stopnia uśmierzająco na organizm. Niebezpieczeństwo jednak polega w nadużyciu jakiego prawie niepodobna uniknąć, do jakiego palacz wciąga się stopniowo, nieznacznie, a które *a la longue* szkodliwie nań oddziaływać poczyna. Otóż ze względu na to, twierdzi autor broszury, jest nierównie pożyteczniejszem nie palić, aniżeli przyzwyczajać się do narkotyku, nie mając następnie dość sił dla powstrzymania się od szkodliwych ekscesów.

— **Daremna obrona.** Jak wiadomo, okręty wojenne broniły się do tej pory przed torpilami siatką stalową, która im dostęp uniemożliwiała. Tak było do tej pory; dziś i ta obrona nie na wiele się przyda, znaleziono bowiem na nią sposób. Kapitan marynarki angielskiej zbudował rodzaj nożyc, przytwierdzanych do torpii, które z łatwością rozcinają siatkę ochronną i otwierają drogę nieprzyjacielowi. Przyrząd ten działa z taką precyzyą, iż torpila nic przy operacyi przecinania siatki, odbywającej się w oka mgnieniu, nie traci na szybkości.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 grudnia.

(*Z.*) Ruch, jaki dziś panował na naszym targu, należy do wyjątkowych zjawisk. Liczba i rozmiary przeprowadzonych dziś transakcyj były największe, jakie mieliśmy od lat kilku. Ta tendencya giełdy naszej była prawdziwą niespodzianką, gdyż potężny kierunek zwyżkowy wyrobił sobie dziś nasz targ samoistnie, nie oglądając się na zagranicę, a nawet pomimo oporu Berlina. Oczywiście powodem tego silnego usposobienia były znów traktaty handlowe, które dziś minister handlu przedłożył Radzie państwa. W Berlinie była z początku znaczna zniżka. Naród szwajcarski w powszechnem głosowaniu odrzucił przedłożenie o upaństwowieniu szwajcarskiej kolei centralnej, co wywołało wielkie zniechęcenie na berlińskim targu. Wzmagała je jeszcze wiadomość z Paryża, iż jeden z pierwszorzędnych banków francuskich *Credit Lyonnais* przez fałszerstwo weksli ponosi szkodę na kilka milionów. Zaraz rano przypuścił więc Berlin atak na wszelkie walory bankowe i na nasze papiery przemysłowe, osobliwie górnicze. Napływający z Berlina materyał znachodził u nas w jednej chwili nabywców i dla tego kursa atakowanych przez Berlin papierów nietylko nie spadły, lecz nawet podniosły się dość znacznie. Przy końcu obrotu zmienił także Berlin swą fizyognomię i miejsce porannej zniżki zajęła tam haussa austryackich i włoskich papierów kolejowych i rent. U nas kurs walorów kolei eksportowych dosięgnął dziś rzeczywiście zenitu, nawet upośledzone tak bardzo w ostatnich miesiącach lombardy podniosły się znacznie w cenie.

Rosyjskie papiery były dziś wszędzie na drugim planie. Dyskusyę ożywioną wywołał tylko w sferach giełdowych odczyt znanego ekonomisty rosyjskiego profesora Isajewa, wygłoszony w petersburskiej akademii umiejętności, a skierowany przeciw rosyjskiemu ministrowi finansów. Isajew bardzo ostro krytykował sposób, w jaki rząd przedsiębierze akcyę ratunkową dla ludności cierpiącej głód. Preliminowana przez rząd kwota 60 milionów rubli na wsparcie dla głodnych jest zdaniem Isajewa niedorzecznie małą, gdyż na ten cel potrzeba co najmniej 300 milionów. Dalej oświadczył się Isajew stanowczo za utworzeniem osobnego ministeryum rolnictwa w Rosyi, którego zadaniem byłoby przedewszystkiem kupić za granicą zboże, potrzebne dla wyżywienia głodnych. „Troska o podniesienie kursu rubla — rzekł Isajew — jest niczem w porównaniu z wielkiem zadaniem utrzymania przy życiu tylu milionów ludzi.“ Z odczytu tego skorzystało kilka dzienników rosyjskich, które występują teraz, ostrożnie wprawdzie, ale dosyć energicznie jak na stosunki rosyjskie przeciw Wysznegradzkiemu.

Dzień dzisiejszy zamknęliśmy następującymi kursami, w obrocie wieczornym jednak były one jeszcze wyższe:

Kredyty austrj. 276·25, węgierskie 318·—, Anglobanki 151·— Uniony 215·—, Bankvereiny 104·50, Länderbanki 192·25, Ludwiki 204·50, Czerniowieckie 238·—, Renta papierowa 91·85, srebrna 91·50, austryacka złota 108·30, papierowa 102·45 węgierska złota 104·05, papierowa 101·—, dukat 5·61, 20-frankówka 9·36½, marki 11·58—, ruble 1·13½ zł.

§ **Nowe taryfy cłowe.** Traktat handlowy z Niemcami zawiera następujące pozycye dotyczące wywozu towarów austryackich do Niemiec (Ceny odnoszą się do stu kilogramów a obliczone są w markach. Cyfry podane w nawiasie oznaczają ceny dotychczasowe.):

Produkty mączne 7.30, otręby są wolne od opłaty, pszenica 3.50 (5), żyto 3.50 (5), owies 2.80 (4), hreczka 2, rośliny strączkowe 1.50 (2), jęczmień 2 (2.25), rzepak 2, kukurudza 1.50 (2), słód 3.60 (4), konie 20, byki i krowy 9, woły 25.50 (30), młode bydło 5 (6), bezrogi 5 (6), owce 1, jagnięta 0.50, szkło szlifowane 12 (24), szklane imitacye pereł, emalie 2 (4), szkło kolorowe 15 (30), kolorowe szklane guziki 15 (30), szkło malowane 20 (30), deski nieheblowane 0.8 (1.70), części posadzki parkietowej nieklejone 5 (6), perłowa macica, pianka morska i bursztyny 150 (200), wyroby galanteryjne 175 (200), ozdoby z metali nieszlachetnych 100 (200), wyroby skórzane 65 (70), wino w beczkach 20 (24), masło 16 (20), mięso wieprzowe 17 (20), inne gatunki świeżego mięsa 15 (20), dziczyzna 20 (30), mączne fabrykaty ze zboża i nasion strączkowych tudzież pieczywo 7.30 (10.50), wosk ziemny czyszczony 10 (15), papier do pakowania niegładzony 3 (4), gładzony 3 (6), papier do pisania i do druku, bibuła 6 (10), jaja 2 (3), porcelana biała 10 (14), malowana 20 (30).

Przy imporcie towarów niemieckich do Austryi obowiązują następujące ceny: (w guldenach, licząc po 100 kilogramów): Nici bawełniane od 6 do 100, stosownie do jakości produktu; wyroby szmuklerskie i guzikowe 85 (80) wyroby pończoszkowe 75, przędziwo lniane od 1·50 do 40, tkaniny lniane od 40 do 80, adamaszki wszelkiego gatunku, jako materyał surowy 80, batysty 130 (jak dawniej), koronki 300 (200), hafty (200), (jak przedtem), juty 6, nici wełniane od 1·50 do 16, tkaniny wełniane od 50 do 110, towary jedwabne 500 (400), żelazo surowe 65 (85). żelazo i stal kute w sztabach lub walcowane 2·50 (2·75), szyny do dróg żelaznych 2·50 (2·65), żelazo lane, surowe, nieobrobione 2, koła do wagonów kolejowych 2·50, kunsztowne wyroby z lanego żelaza lub stali 12, maszyny do szycia 6 (20)

Zmiany w taryfie wywozowej do Włoch są następujące: (obliczone na włoskie liry, po 100 kilogr.). Ceny przewozowe dla towarów lnianych, bawełnianych, wełnianych i jedwabnych zmniejszono na 20, częściowo na 10 procent. Dywany za 100 kilogr. 100 (110), drzewo budulcowe wolne, meble gięte 7·5, celluloza wolna (1), buty gumowe 125 (200). Podwyższono taryfę przewozu nici lnianych.

Owoce południowe wywiezione z Włoch do Austryi podlegają następującej taryfie: Pomarańcze niedojrzałe, skórki pomarańczowe i cytrynowe wolne (przedtem 3 zł.), migdały niedojrzałe w łupinach 1·50 (2), granaty 12, korzenie cykoryi, suche niepalone 75 ct. (przedtem 1 zł. 50 ct.).

Ostatnie wiadomości.

Sprawa zwołania sejmu była przedmiotem obrad w Wydziale krajowym na dzisiejszej sesyi. Jak się dowiadujemy, miała zapaść mniej więcej tej treści uchwała:

Wydział krajowy nie widzi powodu, dla któregoby Sejm nie mógł być zwołanym w bieżącym roku i to na tak długi czas, jaki dla załatwienia spraw potrzebnym się okaże.

Przeszkody, jakie c. k. rząd upatruje w potrzebie przedłożenia Radzie Państwa traktatów handlowych, dadzą się zdaniem Wydziału krajowego usunąć, boć przecie Rada Państwa może z traktatami uporać się jeszcze przed Świętami.

Z Kijowa nam piszą:

Według otrzymanych tu z Petersburga wiadomości panuje tam we wszystkich wyższych urzędach, w ministeryach i w kancelaryach carskich, gorączkowa czynność. Rozpoczęła się ona wnet po powrocie cara z Krymu do stolicy. Urzędnicy zachowują tajemnicę, a najprawdopodobniej sami dobrze nie wiedzą, jaki jest cel tych referatów, które im kazano wygotowywać. Za to pogłosek jest mnóstwo. Jedni więc mówią, że mają być zaprowadzone ogromne reformy, radykalnie przeobrażające dzisiejszy ustrój Rosyi, inni wprost oświadczają, że gotuje się „k a n s t i t u c y a“, inni znów sądzą, że może idziemy do wojny, a są wreszcie tacy, którzy przewidują rzeczy jak najgorsze i spodziewają się ukazów jak najdzikszej samowoli i tyranii.

Że car jest zapewne bardzo niezadowolniony z tego co jest, że spadek rubla, zachwianie kredytu, doprowadzenie Rosyi, która uchodziła za kraj tak bogaty, do nędzy takiej, o jakiej pojęcia nawet nie może mieć Europa. nie może cara przekonywać o racyonalności panującego teraz systemu rządowego; to wydaje się dość zrozumiałem. Car chybaby nie myślał, jeżeliby nie widział, że dotychczasowe jego rządy doznały fiaska, doprowadziły Rosyę do materyalnego i moralnego bankructwa. Więc jeżeli to jest człowiek myślący, a nadto jeżeli jest człowiekiem uczciwym, to musi w umyśle jego powstać straszny przewrot i musi sobie powiedzieć: „dotąd błądziłem, trzeba teraz obrać sobie inną drogę“.

Ale którą: — czy ku swobodom, czy ku jeszcze większemu uciskowi policyjno-prawosławnemu?

Owóż jedni przewidują pierwsze, bo tego pragną; drudzy przewidują drugie, bo tego się boją. Proroctwa i przewidywania są bowiem zawsze dzieckiem tego uczucia, które w danej chwili jest najsilniejszem w człowieku. Z tego więc wszystkiego jedno jest tylko pewne: — to, że ku czemuś nowemu dążymy, że w Petersburgu wre praca olbrzymia, a urzędnicy aż upadają ze znużenia.

A że dalej tak iść jak dotąd w Rosyi niepodobna, to dowodem tego już nietylko to bankructwo zupełne, o którem wspomniałem wyżej, ale i to, że Rosya jest obecnie tak jak Turcya krajem zdanym na łaskę morderców i złodziei, tworzących bandy tak liczne jak armie. Przed paru dniami napadła szajka złodziei na pociąg towarowy tuż pod Warszawą, zabrała wszystko, co było najdroższego i kiedy odjechała na kilkunastu wozach, wtedy dopiero dla *decorum* dano znać do Warszawy, zrobiono alarm i sprowadzono żandarmów, którzy oczywiście nic już nie znaleźli.

Równocześnie na kolei żelaznej władykaukazkiej, na stacyi kolejowej Stanicznej, urządzili zbóje inny napad. Oto miał nadejść pociąg, więc na peron wyszła cała służba, p. naczelnik stacyi, urzędnicy kolejowi i kilkadziesiąt osób z publiczności, bądź mającej jechać tym pociągiem, bądź spotykającej znajomych. Wyszedł także urzędnik pocztowy i woźny z wózkiem, mieszczącym całą ekspedycyę pocztową. Wszyscy czekają na pociąg, o którego zbliżaniu się nadchodzą już sygnały. W tem kilkanaście osób otacza urzędnika pocztowego i woźnego, rozlegają się strzały rewolwerowe, urzędnik pocztowy pada na ziemię, woźny także, jacyś ludzie chwytają całą ekspedycyę pocztową, i przebiegają przez tor kolejowy, a w tejże chwili nadjeżdża pociąg i wagonami swojemi zakrywa tych złodziei. Nim się opamiętano, nim się pozbyto przerażenia, jakie wywołały strzały rewolwerowe, już złodziei nie było ani śladu. Zginęli w lasach i górach. Na placu boju został urzędnik ranny kulą w nogę i woźny ranny w ramię. Cała ekspedycya pocztowa z kilkudziesięciu tysiącami rubli rządowych pieniędzy przepadła zupełnie.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 grudnia (pryw.) Influenza szerzy się u nas coraz bardziej. Dotychczas występuje ona jednak przeważnie w łagodnej formie. Sekcya zwłok baronowej Waldeck, małżonki arcyksięcia Henryka, wykazała, że zapalenie płuc u niej wywiązało się z influenzy.

Wiedeń 9 grudnia (pryw.) Rudini przed mową swoją podczas debaty kościelnej porozumiał się przez ambasadora hr. Nigrę z hr. Kalnokym i na tej podstawie miał prawo mówić o politycznych i militarnych stosunkach sprzymierzeńców.

Sofia 9 grudnia (pryw.) Kobiety, które rozesłały do obcych agentów dyplomatycznych oskarżenie na rząd o tortury i inne znęcania się nad więźniami politycznymi, będą pociągnięte do odpowiedzialności sądowej.

Paryż 9 grudnia (pryw.) Wszystkie stronnictwa zgadzają się na to, że załatwienie bezrobocia w Pas de Calais przez sąd rozjemczy pod powagą państwa nietylko stworzyło trwałe podstawy wzajemnego zadowolnienia robotników i właścicieli kopalń, ale stanowi s t a n o w c z y p r z e ł o m w r u c h u s o c y a l i s t y c z n y m. Sądy rozjemcze będą odtąd nietylko urzędowały zawsze po wybuchu bezrobocia, ale zbierać się będą zaraz gdy się spory pojawią i pośrednictwem zapobiegać bezrobociom. Robotnicy przekonali się, że bezrobocia cały kraj rujnują, a im nic nie pomagają, gdyż zagranica korzystając z niesnasek zalewa wtedy kraj swojemi towarami.

Konstantynopol 9 grudnia. (pryw.) Sensacyjne pogłoski obiegają w mieście naszem od piątku. Oto miano wykryć sprzysiężenie wojskowe w celu złożenia sułtana z tronu. W kawiarniach i bazarach tutejszych podają sobie tę wiadomość z ust do ust z jak najfantastyczniejszymi szczegółami. Mówią, że większa część adjutantów sułtańskich uwięziono, między nimi Mehmeda Dana baszę, pierwszego adjutanta i zięcia sułtana. Ma on być wypędzony z Konstantynopola. Opowiadają także, że wszystkich żołnierzy, którzy w piątek wyruszyć mieli na uroczystość selamliku, poddano w koszarach ścisłej rewizyi, czy który z nich nie ma przy sobie ostrych naboi.

Wiedeń 9 grudnia. Arcyksiążę Rainer, przyjmując deputacyę związku Tyrolczyków i Przedarulańczyków, która przyszła złożyć mu kondolencyą z powodu śmierci arcyksięcia Henryka i jego małżonki, baronowej Waldeck, rzekł, iż niewątpliwie influenza grała pewną rolę w tym smutnym wypadku i była początkiem choroby dostojnych małżonków.

Berno (w Szwajcaryi) 9 grudnia. Rada związkowa zajmowała się toczącemi się w Wiedniu rokowaniami handlowo-cłowemi. Ostatnie trudności usunięto już i rokowania zakończono. Formalne zawarcie traktatu nastąpi prawdopodobnie dzisiaj wieczorem.

Paryż 9 grudnia. Senat mimo oporu ministra handlu podwyższył o 25 franków cło od rafinowanej nafty.

W izbie deputowanych oświadczył minister marynarki, że w r. 1892 będzie Francya miała podwodny okręt torpedowy, przewyższający wszystkie dotychczas znane statki tego rodzaju. Nadto posiada marynarka francuska szybko-strzałowe armaty, doskonalsze od wszystkich innych dotychczas wyrabianych.

Paryż 9 grudnia. Izba odrzuciła 298 głosami przeciw 213 zwalczany przez Freycineta wniosek Lafarque'a, żądający amnestyi dla wszystkich skazanych za przestępstwa polityczne i za udział w bastówkach.

Omawiając traktaty handlowe, zawarto przez mocarstwa środkowo-europejskie, oskarża wiele pism tutejszych zwolenników ceł ochronnych, którzy przeparli nową taryfę cłową, iż przez to postawili Francyą w bardzo niebezpiecznej sytuacyi. *Temps* utrzymuje, że Francya pozbawiona jest rynków zbytu i że czeka ją Sedan na polu przemysłowem.

Schlettstadt (w Alzacyi) 9 grudnia. Tej nocy wybuchł tu wielki pożar i obrócił w perzynę 80 domów. Namiestnik ks. Hohenlohe przybył tu z tego powodu ze Strassburga.

Ateny 9 grudnia. Król chory jest od kilku dni na wietrzną ospę.

Berno (w Szwajcaryi) 9 grudnia. Prezydent rzeczypospolitej szwajcarskiej Wettli, podał się do dymisyi (z powodu, iż propozycya jego upaństwowienia kolei żelaznych zrobiła fiasco).

Paryż 9 grudnia. Rada ministrów zajmowała się interpelacyami, postanowionemi w izbie co do zachowania się duchowieństwa. Zapewniają, że minister wyznań Fallières w odpowiedzi na te interpelacye złoży w izbie oświadczenie, iż rząd postara się o to, aby biskupi i duchowieństwo nie przekraczali granic swych praw i przywilejów, wszelako odłączenie Kościoła od państwa nie było nigdy w programie rządu.

Nowy Jork 9 grudnia. Do tutejszego *Heralda* donoszą z Sant Jago, stolicy Chilii iż miano tam wykryć sprzysiężenie przeciwko rządowi, skutkiem czego skonsygnowano wojsko w koszarach.

Budapeszt 9 grudnia. W Sejmie toczyła się dziś debata nad projektem wystawy narodowej w r. 1895 jako w tysiącletnią rocznicę założenia państwa węgierskiego. Eugeniusz Zichy postawił wniosek aby wystawa nie była narodową lecz międzynarodową. Nad tym wnioskiem wywiązała się długa dyskusya.

Wiedeń 9 grudnia. Doniesienie o tem, iż traktat handlowy z Szwajcaryą został podpisany, jest przedwczesny. Termin podpisania dotąd nie jest jeszcze oznaczony, w każdym razie jednak odbędzie się ono wkrótce. W kołach parlamentarnych spodziewają się, iż rząd już jutro przedstawi Izbie przedłożenie o traktatach handlowych wraz z ich motywami.

Berno 9 grudnia. Prezydent Rady związkowej Wettli obstaje przy swej dymisyi.

Petersburg 9 grudnia. Donoszą tu z Władywostoku, iż z kasy rządowej skradziono tam 350.000 rs. Złodzieje dostali się do kasy za pomocą podziemnego przejścia i po kradzieży, zdołali uciec.

Konstantynopol 9 grudnia. *Agence de Constantinople* donosi, iż tak ze strony rosyjskiej jak i tureckiej upoważnioną jest do oświadczenia, że wiadomość o nadzwyczajnie serdecznym toaście carskim wzniesionym w Liwadyi na cześć sułtana w ręce Fuada baszy jest prostym wymysłem. W istocie rzecz miała się tak: Car pił w ręce Fuada baszy nie podnosząc się wcale z miejsca i wymówił te słowa: Piję na zdrowie pańskiego monarchy, mego przyjaciela, sułtana! Na toast ten Fuad basza wcale nie odpowiedział. Również zmyślonem jest doniesienie o tem, iż car posłał sułtanowi cenne podarki. Nakoniec i to jest nieprawdziwem, żeby arcyks. Leopold toskański miał przybyć do Konstantynopola w misyi od Cesarza Austryi do sułtana, wogóle wziąć należy pod uwagę, że wszystko to co donosi *Kreuzztg.* z Konstantynopola, jest zawsze zmyślonem.

Londyn 9 grudnia. Do biura Reutera donoszą z Rio de Janeiro, że położenie prowincyi Rio de Janeirskiej jest bardzo krytyczne. Nieprzyjaźne sobie stronnictwa zbroją się przeciw sobie. Powstańcy zorganizowali tymczasowy rząd i siłę zbrojną. Rząd centralny zachowuje się biernie.

Wiedeń 9 grudnia. Posiedzenie izby posłów. Minister finansów przedłożył szczegółowy preliminarz wspólnych wydatków.

Minister rolnictwa odpowiedział na interpelacyę w sprawie drożyzny mięsa w Wiedniu i rzekł, iż ubolewania godną jest ta dla konsumentów niekorzystna wielka różnica między cenami zakupna mięsa przez hurtowników a cenami jego w drobnej sprzedaży.

Potrzeba koniecznie temu zaradzić. Minister uczyni w porozumieniu z innymi ministrami wszystko, co potrzeba będzie ku temu.

Izba podjęła teraz na nowo debatę nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

P. B r z o r a d żądał wykreślenia 60.000 zł. wstawionych do budżetu na nagrody wyścigowe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 grudnia 1891.

HOTEL ŻORŻA. J. hr. Tarnowska z Śniatynki. L. Kobylańska z Snowidowa. St. hr. Wiśniewski z Krystynopola. M. Błażowski z Nowosiółki. O. Schnell z Firlejówki. A. Cielecki z Porchowy. G. Maciułowski z Słobody. St. Tustanowski z Podmichalec. J. Negri z Jass. A. Abrahamowicz z Targowicy. W. Hollenweger z Wiednia. R. Puzyna z Gwoźdźca.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. A. Lubomirski z Miżyńca. Eksc. M. Rodakowski z Preszburga. Dr. W. Żelazowski z Rudek. F. Lipiński z Warszawy. E. Dudziński z Żurawna. K. Bastgen z Romanowa. J. Harzsanyi z Budapesztu. Z. Turteltaub z Tarnopola. S. Zorn z Wiednia. L. Brill z Wiednia. K. Wiktor z Zarszyna.

HOTEL CENTRALNY. J. Koplik z Berna. K. Birnbaum, F. Bermann, S. Thorn, J. Bardach, F. Gebhardt z Wiednia. A. Lüttig z Saksonii. A. Słoboda z Krakowa. Dr. Witz z Sambora. S. Czerlunczakiewicz z Ciężkowic. Ks. kan. J. Grabiński z Kutkorza.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołącza się katalog księgarni S. A. KRZYŻANOWSKIEGO w Krakowie.

Z Falkenbergu. W jednej z najbiedniejszych parafii wymurowaliśmy kościół w przeciągu jednego roku, a dnia 15 listopada poświęciliśmy go — pod tytułem najśw. Imienia Jezus. Jak kościół ofiarnością Rodaków zbudowany, tak i dzień jego poświęcenia, nie pozostanie bez śladu zbawiennego w sercach katolików tutejszej okolicy. Uroczysta msza św. odprawiona przez ks. definitora Ptaszka, kazanie ks. Gwardjana Chmury wygłoszone do ludu zgromadzonego z okolicy, wywarły głębokie wrażenie. Niestrudzony ks. komendarz Wacławik z Niżankowic, idąc na czele procesyi swej parafii o milę odległej od Falkenbergu ze sztandarami barwnemi i obrazami, z dzielnym zastępem obywateli niżankowskich, przyczynił się nie mało do nadania niezwykłej uroczystości nastroju duchownego.

Jakoż na widok nadciągającej parafii obcej i śpiewającej pieśni nabożne, niewytłómaczone jakieś wzruszenie przejęło serca zgromadzonej ludności Falkenbergskiej, stojącej przed nowym kościołem ze swym proboszczem na czele, i łzy zrosiły oblicze biednych parafian oczekujących na przybytek pański od lat 20-stu.

Doprawdy, ta biedna parafia już w r. 1872 bliską była utraty samodzielności parafialnej, dla braku funduszów. Miejscowy proboszcz objąwszy zarząd w r. 1890 znalazł zaledwie kilkaset złr. funduszu na budowę kościoła bez nadziei pomocy ze strony ubogiej ludności. Lecz znając serce szczodre swego Arcy-Pasterza dyecezalnego, zachęcony przez zacnego ks. dziekana Gruszczyńskiego, udarowany życzliwością naszego czcigodnego p. starosty Zsitkowskiego, który każdy ruch dotyczący budowy kościoła popierał z tem przeświadczeniem, że stanie przybytek boży dla krzepienia wiary i moralności — jako jedyna prawdziwa dźwignia oświaty — ufny w pomoc bożą i ludzką zabrał się do dzieła z tą wytrwałością, że zbudowany przybytek w krótkim stanął czasie — jest już nawet wewnątrz pomalowany.

Oto słowa przemyskiego konsystorza: „za łaską bożą, dzięki nadzwyczajnej zapobiegliwości, energii i poświęcenia się ks. proboszcza w krótkim czasie, nad wszelką rachubę ludzką zbudowaliście gustowny kościół“.

My — nie chcemy ani szukamy chwały ziemskiej. Ta chwała i publiczne podziękowanie należy się w znacznej części szanownej Redakcyi *Przeglądu*, która niejednokrotnie zamieszczała w szpaltach swego czasopisma słowa zachęty do ofiarności bratniej na budowę kościoła. W najkrytyczniejszych chwilach braku pieniędzy, zjawił się brat rodak, lub zacna matrona polska z przekazem na poczcie w Niżankowicach; i Bóg sobie tam szukał dobrych serc, z których płynęły choć małe, ale szczodre i nabożne ofiary. Taki naród i z taką wiarą nie zginie, jego zmartwychwstaniem będzie imię Jezusa nadane zbudowanemu kościołowi u podnóża Kalwaryi Pacławskiej słynącej cudami Najśw. Maryi Panny.

Lecz jeszcze nie koniec naszej biedzie. Mamy dokończyć wieżę w przyszłej wiośnie, a w kasie ani szeląga nie ma. Posłaliśmy kwestarzy do Jarosławia, Łańcuta, Rzeszowa, Krosna, Jasła, Bochni i do Dobromila w myśl reskr. Wys. c. k. Prezydyum do zbierania ofiar dobrowolnych, na cel powyższy.

Nie mamy także ani organisty ani organów — więc także i w tym celu odwołujemy się do ofiarności publicznej, bo wiemy, że Bóg dał innym więcej i daje.

W ubiegłym miesiącu dali w ofierze: Włodzimierz Stelczyk z Dobromila złr. 1, Fryderyka Michalewicz z Brodów 5, Wasilkowski z Kołomyi 2, ks. Mazanek od NN. z Rzeszowa 5, w Przemyślu od NN 1, Aniela Czternatkowa z Przemyśla 1.20, ks. prob. Jan Jakiel z Osieka 2, c. k. naczelnik Sądu w Dobromilu p. Zennegg 3, ks. Ptaszek definitor 3.

Dajcie dla Najsłodszego Imienia Jezus do którego zanosimy wdzięczny głos naszych pacierzy za ofiarodawcami — a zapłata wasza obfita jest w niebiosach.— Ks. M. *Burczyk* rz. k. proboszcz w Falkenbergu, p. Niżankowice.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 grudnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	279·87	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65·60	Wiedeńskie losy kom.	153.25
Kredyty węg.	323·50	Akcje tyton.	157·—
Anglobanki	151·75	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	219.50	Elbethale	223·25
Ludwiki	204.75	Länderbanki	195·90
Nordbany	278·50	Renta zł. węg.	104·60
Lombardy	84·50	Bankvereiny	105·75
Losy tureckie	31·40	Renta węg. p.	101·15
Staatsbahny	281·37	Ruble	1·14·75
Czerniowieckie	240·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 9 grudnia 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	203 —	207 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	236 —	239 -
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	314 —	320 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 30	101 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 70	108 40
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 50	97 20
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 60	95 30
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 95	92 65
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	80 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy . . .	1.14—	1.16—
100 marek niemieckich	57.70	58.30—

56)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

— Z wyjątkiem miłości — szepnąłem, próbując okazać się uczciwym.

— Tak — odrzekła miękko — ale gdy się ma i miłość i bogactwa, jakiżto raj na ziemi można sobie stworzyć!

— Taki raj — dodałem — że później niewarto przenosić się do nieba. Czy chcesz ziemię uczynić mi rajem, Nino droga? czy zechcesz mnie tak kochać?... albo przynajmniej tak, jak kochałaś nieboszczyka męża?

Nadąsała się jak popsute dziecko.

— Czemu tak lubisz wspominać o moim mężu, Cezary? — zapytała. — Już jestem nim zmęczona. Nie każdy lubi myśleć wciąż o umarłych, a on umarł tak straszną śmiercią! Mówiłam ci już nieraz, żem go nie kochała. Lubiłam go trochę, więc byłam prawie chora z przestrachu, gdy ten straszny mnich przyszedł mi powiedzieć, że on nie żyje. Pomyśl sobie: oznajmił mi to bez przygotowania, kiedym siedziała przy śniadaniu z Gwi... z panem Ferrarim. Wstrząsnęła mną ta wiadomość, ale przecież serce mi nie pękło. Teraz prawdziwie kocham ciebie.

Usiadłem przy niej na kanapie i objąłem ją ramieniem.

— Naprawdę kochasz mnie? — zapytałem z niedowierzaniem — jesteś tego pewną?

Roześmiała się i położyła głowę na mojem ramieniu.

— Jestem zupełnie pewna. Ileżto razy zdawałeś mi to niedorzeczne pytanie! Cóż mam mówić, co robić, abyś mi uwierzył?

— Nic — odparłem, bo też nic nie dałoby mi tej wiary. — Ale dlaczego mnie kochasz: dla mnie samego, czy dla mych bogactw?

— Naturalnie, że dla ciebie — rzekła z dumą. — Czy sądzisz, że pieniądze wpłynęłyby na moje uczucia? Nie, Cezary, twoje osobiste przymioty tak drogiemi mi cię uczyniły.

Uśmiechnąłem się gorzko.

— Za tę słodką odpowiedź, *carissima*, dostaniesz nagrodę — rzekłem, głaszcząc jedwabne jej włosy. — Nazwałaś mnie przed chwilą królewiczem z bajki, a na ten tytuł zasługuję więcej, niż ci się zdaje. Czy pamiętasz te klejnoty, które ci przysłałem nim jeszcze poznaliśmy się?

— Czy pamiętam! — zawołała. — To najulubieńsze moje ozdoby. Nie pogardziłaby niemi i królowa.

— A nosi je królowa piękności — rzekłem. — Są to jednak drobnostki w porównaniu do innych, jakie posiadam, a o których przyjęcie prosić cię będę.

Oczy jej zabłysły chciwością i oczekiwaniem.

— O! pokaż mi je! — zawołała — Jeśli piękniejsze od tych, które mam, muszą być cudowne! i wszystkie są dla mnie?

— Wszystkie dla ciebie, najdroższa.

— Będę miała najwspanialsze klejnoty w całym Neapolu! — zawołała w uniesieniu radości.— Jakże kobiety zazdrościć mi będę! Ale gdzież są te skarby? Czy nie mogłabym ich widzieć zaraz?

— Nie, zaraz nie można — odparłem — Jutro wieczorem, w noc weselną, oddam ci je. Spełnię także wtedy obietnicę daną ci kiedyś. Wszak chcesz mnie widzieć bez okularów, nieprawdaż?

— Tak — szepnęła czule — chcę cię widzieć takim, jakim jesteś istotnie.

— Lękam się dla ciebie rozczarowania — rzekłem ironicznie — moje oczy nie są ładne, ani miłe.

— Nic nie szkodzi — odparła wesoło — Będę rada, że je zobaczę, a w pokoju nie potrzebuje być tyle światła, żeby cię aż raziło. Nie chciałabym narazić cię na cierpienie, o, za nic w świecie!

— Jesteś bardzo dobra — rzekłem — lepsza, niż na to zasługuję. Mam nadzieję, że potrafię dowieść ci mego przywiązania. Ale wracając do klejnotów, chciałbym, abyś je zobaczyła i sama wybrała. Czy pójdziesz ze mną jutrzejszej nocy, pokażę ci gdzie one są.

Uśmiechnęła się.

— Cóż to, tajemnicze schowanie! czy jesteś czarodziejem, Cezary?

— Być może — rzekłem. — Są nadzwyczajne wypadki, że się nawet bankom nie wierzy. Kosztowności te są bez ceny i byłoby niesumiennie pokusę taką podsuwać ludziom pod oczy. Czy możesz potępiać mnie za to, że ukryłem tak starannie to, co przeznaczonem jest dla ciebie na prezent ślubny?

— *Amor mio!* — rzekła całując mnie. — Jakżebym mogła potępiać cię. W moich oczach jesteś bez błędów, jesteś, dobry, dzielny, wspaniały, najlepszy z ludzi, chciałabym tylko..

Tu zatrzymała się, zostając widocznie pod przykrem wrażeniem.

— Cóż takiego? — spytałem.

— Żebyś mi nie przypominał Fabia — rzekła szybko. — Nie wtedy gdy o nim mówisz, nie o to mi chodzi. Ale obejście masz tak do niego podobne, a choć wiem, że to nie może być, jednak...

Wydawała się zalęknioną.

— Doprawdy, najdroższa — zauważyłem żartobliwie — wprawiasz mnie w kłopot nie mały. Te myśli twoje trapią mnie. Wtedy, w klasztorze rozchorowałaś się, patrząc na moję rękę, a teraz podobieństwo upatrujesz w całej mojej osobie. Może myślisz, że ja jestem twoim zmarłym mężem?

Zaśmiałem się. Ona drgnęła lekko, ale śmiała się także.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak